MYŚL NARODOWA



TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIII. Nr. 31. WARSZAWA, 16 LIPCA 1933 R. CENA NUMERU 80 GR.

GROBY POBIELANE

W OSTATNICH czasach publiczność polska miała sposobność obserwować zbliska pracę informacyjną tzw. wielkiej prasy zachodniej, głównie anglosaskiej. Wracali dwiema partjami z Moskwy inżynierowie angielskiej firmy Vickers, sądzeni za sabotaż. Za każdym razem do pogranicznej stacji naszej Stołpce dzienniki i agencje angielskie i amerykańskie wysyłały wyprawy reporterów i fotografów, nie szczędząc kosztów na samoloty z Londynu, sążniste telegramy i t. d. A jakiegoż rezultatu można się było po tak kosztownych ekspedycjach spodziewać? Oczywiście bardzo nikłego, bo przecież było jasne, że ci sowieccy więźniowie nic mówić nie zechcą, a gdyby nawet chcieli, to cóż znów za rewelacje mogli porobić poza znanemi już dostatecznie szczegółami o sowieckich metodach śledztwa i sądu? Można się było zgóry spodziewać, że relacje tej armji reporterów ograniczą się do opisu zewnętrznego wyglądu podróżnych, ich bagażu i podobnych błahostek.

Ale, pomyśli czytelnik: cóżto za organizacja, pozwalająca na takie zbytki i jakaż troska o dostarczenie publiczności źródłowych wiadomości w najbłahszej chociażby sprawie, bez oglądania się na koszty! Tak to wygląda na pierwszy rzut oka, ale i tu nie wszystko jest złotem, co się świeci.

Prasa na zachodzie stała się przedsiębiorstwem wielkokapitalistycznem, opanowanem niekiedy, jak np. w Anglji, przez niewielu tzw. magnatów wydawniczych. Idąc za gustami małokrytycznych mas publiczności, a nawet pielęgnując gorliwie to gustowanie w plotkach i błahostkach, wytworzyła typ publikacji, w której wiadomość wyparła artykuł, reporter zaćmił publicystę; o wartości dziennika zaczęło decydować nie to, który z nich lepiej i słuszniej oświetla sprawy publiczne, lecz to, który poda prędzej wiadomość z końca świata, chociażby o rzeczy drobnej, nie wartej właściwie uwagi. Taki typ wydawnictwa jest oczywiście niezmiernie kosztowny, mogą sobie nań pozwolić jedynie miljonerzy i to nie bylejacy. Kto zaś takich miljonów nie posiada, ten konkurencji nie wytrzyma i do głosu dojść nie może, audytorjum sobie nie wyrobi mimo wielkiego nawet talentu i znajomości rzeczy, chyba że pójdzie na służbę. Stworzono więc pewnego rodzaju monopol faktyczny na dostarczanie publiczności codziennej strawy duchowej i dyrygowanie opinją, bowiem porozumienie między kilkoma ludźmi nie jest rzeczą trudną, tembardziej że i ci magnaci wydawniczy nie są zupełnie niezależni. Koszty wydawnictw są tak olbrzymie, że nawet miljonowe nakłady nie mogą ich pokryć bez wydatnego poparcia świata wielkich interesów; i tu znów dochodzi do głosu wielki kapitał bankowy i przemysłowy.

Rezultat jest jasny: do wiadomości publicznej dochodzą lub w niej się utrwalają te tylko fakty, których rozpowszechnienie jest na rękę władcom pieniądza. Widzieliśmy na początku wielką pieczołowitość tzw. wielkiej prasy zachodniej w bardzo ważnej sprawie dostarczenia czytelnikowi dokładnych wiadomości o tem, jak był ubrany i jak wyglądał inż. Thornton, wysiadający z sowieckiego pociągu w Stołpcach, ale czy kto zwrócił uwagę na to, jak szybko umilkły wiadomości o przekup-

stwach, praktykowanych w świecie wielkich polityków amerykańskich przez bank Morgana? Zaledwie ukazały się te wiadomosci, których już w żaden sposób ukryć się nie dało, a natychmiast pokryła je powódź innych niezmiernie ważnych doniesień o tem, jak to pies złamał nogę w Buenos-Aires i tamtą sprawę skazano na zapomnienie. Teraz gdy się potwierdzi, że delegat Ameryki na konferencję rozbrojeniową p. Norman Davis nie wróci już na swoje stanowisko, to nikt nawet nie będzie pamiętał o związku tego ustąpienia ze sprawą korupcji bankowej, bo niełatwo teraz jest znaleźć w dziennikach nowe zeznania bankiera Otto Kohna, jak to wypłacił p. Norman Davisowi 35 tysięcy dolarów za usługi oddane przy lansowaniu pożyczki chilijskiej, na której publiczność amerykańska straciła dziesiątki miljonów dolarów. A o sumach wypłacanych przez banki amerykańskie politykom europejskim to nawet, mimo zapowiedzi, się nie dowiedzieliśmy.

Jeden z dzienników polskich w Ameryce, korzystając z dekonfitury Morgana, wywlókł na światło dzienne informacje o tem, jak to ten potężny bank, umieściwszy wielkie kapitały w Niemczech i obawiając się później o nie, popierał swemi wpływami Niemcy na każdym kroku, pomagając im do zrzucenia ciężarów odszkodowań i w agitacji o odzyskanie ziem polskich, ale do kogo ten głos dojdzie, poza częścią Polonji tamtejszej? Na opinję publiczną w Stanach to nie wpłynie, bo organy „wielkiej“ informacji milczą. Przypomnijmy sobie, jak szybko umilkły wiadomości o dokumentach, znalezionych w biurku agentki niemieckiej ks. Hohenlohe, a świadczących o tem, że angielski magnat prasowy lord Rothermere wcale nie bezinteresownie prowadził w swych dziennikach kampanję na rzecz obalenia traktatu w Trianon, „krzywdzącego“ Węgry, przypomnijmy sobie fakty, jak wcale nie znalazły w prasie angielskiej echa rewelacje o pochodzeniu pewnej książki antypolskiej napisanej przez wybitnego dziennikarza, goszczonego wspaniale wraz z prywatną sekretarką przez rząd niemiecki na Śląsku i pograniczu pomorskiem, a dojdziemy do przekonania, że istotnie nie wszystko złoto, co się świeci. Trzymając się starych metafor można tę tzw. wielką prasę informacyjną nazwać grobami pobielanemi o wspaniałych fasadach, a zgniliźnie wewnątrz. O znaczeniu prasy, jako środka urabiania opinji, zwłaszcza w krajach rządzonych demokratycznie, niema potrzeby się rozwodzić, to też nie ulega wątpliwości, że kierunek, w jakim poszedł rozwój prasy na zachodzie, jest niebezpieczeństwem publicznem i na jego karb trzeba złożyć wielką część winy za to położenie, w jakiem się świat znajduje. Oszołamianie opinji sensacyjnemi głupstwami, a odwracanie uwagi od spraw istotnie ważnych i wypaczanie ich znaczenia nie może oczywiście doprowadzić do dobrego.

U nas stosunki te są dotychchczas jeszcze niewątpliwie zdrowsze. Znaczna część prasy wydawana jest przez stronnictwa polityczne, co prowadzi w rezultacie do oświetlania spraw z rozmaitych punktów widzenia i utrudnia ukrywanie i przemilczanie rzeczy dla jakichś koterji, czy grup niemiłych. Pewna skromność srodków, jakiemi w porównaniu z zachodniemi mamutami dziennikarskiemi operuje nasza prasa, sprawia, że nie tylko ciężkie miljony mają głos i umożliwia w większym niż na zachodzie stopniu publicystykę niezależną. Ale te rzeczy się zmieniają i mogą rychło zmienić na znacznie gorsze. Nie przeszkodzi i nie zapobiegnie tej zmianie publiczność, bo rzeczy te odbywają się nieznacznie i poza obrębem świadomości publicznej. Może natomiast zapobiec złemu świadoma wola i organizacja publicystów i dziennikarzy, traktujących postaremu swój zawód nie jako rzemiosło tylko, lecz jako służbę publiczną, powołanie. Materjału ideowego jeszcze u nas chwała Bogu nie brak, a jest nadzieja, że go będzie przybywać. Czas jednak wielki pomyśleć o należytej organizacji tych sił.

ZYGMUNT RACZKOWSKI

ROSYJSKI RUCH NARODOWY

WŚRÓD emigracji rosyjskiej, w Niemczech osiadłej, powstała organizacja pod skróconą nazwą „Rond“, która w rozwinięciu znaczy: „*Rossijskoje Oswoboditielnoje Narodnoje Dwiżenje*”, czyli „Rosyjski Narodowy Ruch Wyzwoleńczy”. W Berlinie zaczął wychodzić tygodnik, jako organ tej organizacji, pod tytułem „*Probużdienje Rossii*”, a w podtytule „*Gołos Rond'a*”, co znaczy: „Przebudzenie Rosji” „Głos Rond'u”. Do nazwy głównej, którą ma organizacja, dodano w nagłówku tygodnika drugą w nawias ujętą nazwę: („*Rossijskoje Nacjonal-Socjalisticzeskoje Dwiżenje Trudiaszczychsia*”), czyli („Rosyjski Nacjonal-Socjalistyczny Ruch Pracowników”). Ukazały się już trzy numery tygodnika, na podstawie których piszę referat niniejszy.

Zanim do samej rzeczy przejdziemy, zauważmy pewną analogję do minionych przeżyć polskich. W każdym numerze omawianego tygodnika pod ogólnym nagłówkiem widnieje hasło: „Rosjanie! Porzućcie spory i swary — i chodźcie do nas!”, a jeden z artykułów wstępnych biada nad idejowem i organizacyjnem rozbiciem emigracji rosyjskiej. Dowiadujemy się tu, między innemi, że w Berlinie istnieje około trzydziestu rosyjskich organizacyj emigracyjnych, a w Paryżu — około dwustu! Znamienne są w tej sprawie następujące słowa „Głosu Rondu”:

„Wszelkie próby stworzenia jednolitego frontu w proch się rozsypały. Wszelkie próby połączenia Związków istniejących pod jedno sklepienie kończyły się klęską. Dzisiaj dla świętej i tak pilnej a wspólnej sprawy ocalenia ginącej

Ojczyzny niepodobna w jednej sali zgromadzić trzech generałów, trzech profesorów, trzech biskupów"...

A jakby dla wyjaskrawienia tych słów redakcja w numerze następnym sama wciągać się daje w szczegóły gorszącego sporu dwóch profesorów... Oświadcza jednak, że nadal w takie sprawy wdawać się nie będzie. „Potępieńcze swary"! Czy to los każdej liczniejszej emigracji politycznej?

Na zasadzie podtytułu organizacji („Ruch narodowo-socjalistyczny") oraz wielu rozproszonych w owym tygodniku wzmianek, rodowód tego ruchu rosyjskiego należy umieścić w faszyźmie Mussoliniego i w rewolucji Hitlera. W wielu miejscach powierzchni tego ruchu widać nawet wręcz naśladownictwo. Zaś w szczególności wpływ hitleryzmu ujawnił się w nieuzasadnionem przyswojeniu sobie nazwy „socjalistyczny", sztucznie sprzęgniętej z nazwą ruchu „narodowego". Dwa te przymiotniki wzajem się wyłączają. A ogłoszony skrót programu R.O.N.D.-u jest zaprzeczeniem każdego socjalizmu.

Przypuszczam, że Hitler włączył do nazwy organizacji swojej słowo „socjalizm" ze względów taktycznych, a i to tylko na czas najbliższy. Chodziło zapewne o to, żeby ogromne tłumy robotników, dotychczas przez socjalizmy opętanych, zachęcić do siebie, a przynajmniej nie zrażać. Samo brzmienie słowa urocznego ma być pomostem dla licznych rzesz w ich przemarszu (nieraz — przymusowym) z obozu oszustów do obozu ludzi uczciwych. Mussolini jednak nie miał tych skrupułów i wygrał. Można jeszcze zrozumieć taktykę (w tej sprawie) Hitlera, który musiał się liczyć z zadomowieniem i potęgą socjalizmu niemieckiego. Ale po co to naśladuje ruch rosyjski? Zdaje mi się, że dodatek „socjalistyczny" w nazwie organizacji R.O.N.D.-u stanie się dla wszystkich Rosjan raczej odstręczający. W Rosji socjalizm uczynił już wszystko, żeby ludziom samą nazwę swoją do cna obmierzić. Sądzę, że im prędzej wódz R.O.N.D.-u, p. A. P. Swietozarow, ten gest oportunizmu odrzuci, tem jaśniejszą dla R.O.N.D.-u drogę wykreśli.

Ogłoszony skrót programu, którego pełny tekst wkrótce ma być drukiem wydany, streszcza się w punktach następujących:

„1 Zasadniczym celem R. O. N. D.-u jest wyzwolenie narodu rosyjskiego od duchowego i fizycznego jarzma Trzeciej Międzynarodówki. Droga do tego celu prowadzi poprzez bezwzględną walkę z Kominternem. 2. R. O. N. D. jest ruchem idealistycznym, a to w biegunowem przeciwieństwie do historycznego i gospodarczego materjalizmu teorji marksowskiej. 3. R. O. N. D. jest ruchem ascetyczno-ofiarnym, który wszystkie interesy osobiste i klasowe poddaje idei ofiarnego służenia ideałom narodu i państwa. Czem jednak nie umniejsza znaczenia i wagi jednostki. 4. Pod prymatem Ducha we wszelkich dziedzinach życia osobistego i narodowego R. O. N. D. jest ruchem realistycznym. Uznaje zatem zasadę własności prywatnej i gospodarstwa indywidualnego, zaznaczając jednak ich wartość funkcjonalną. Przeciwstawia się zarówno socjalizmowi, jak i rabunkowemu kapitalizmowi. Odrodzenie Rosji widzi na gruncie symfonicznego współpracownictwa wszystkich warstw narodu. 5. W zagadnieniu ustroju politycznego nowej Rosji R. O. N. D. zajmuje stanowisko nieprzesądzania przyszłości. 6 Kulturalne i państwowe odrodzenie Rosji R. O. N. D. uznaje za możliwe tylko jako skutek ścisłej współpracy odrębnych pierwiastków etnicznych, w skład państwa rosyjskiego wchodzących, a to na zasadach swobody odrębnych kultur narodowych. Wyjątek stanowią tylko żydzi, których R. O. N. D. traktuje jako cudzoziemców, pozbawionych praw politycznych. 7. W zakresie polityki zewnętrznej R, O. N. D. odrzuca internacjonalizm judomasoński, a w rosnącej samowiedzy narodowej wszystkich narodów widzi rękojmię nowych stosunków pomiędzy narodami, opartych na wzajemnem poważaniu".

Do powyższego, bardzo zwartego, lecz dosłownego streszczenia mojego z ogłoszonego skrótu programu R.O.N.D.-a dodać jeszcze trzeba oświadczenie wodza organizacji p. A. P. Swietozarowa, wyjęte z jego „Wezwania do Rosjan":

„Jako wyznawca pokojowej współpracy odrębnych narodów, nie jestem wrogiem niczyim, — ani Francji, ani Polski, ani Anglji, ani Estonji, Finlandji, Łotwy, Danji, ni Litwy. Ale, jako bojownik przeciw światowemu złu wojującego materjalizmu we wszelkich jego przejawach jestem przedewszystkiem przyjacielem i sojusznikiem tych krajów nacjonalistycznych i faszystowskich, które, jak Niemcy, Włochy i Węgry, już weszły na drogę wyzwolenia od ucisku bezbożnego marksizmu i rabunkowego kapitalizmu".

Obchodzące nas, Polaków, miejsce w manifeście wodza rosyjskiego ruchu narodowego, jak widzimy, nie jest ujęte w kategorję oświadczenia politycznego. Jest-to raczej odruch serca, albo zwrot mówcy na doraźną reakcję tłumu obliczony. Ale i w tym charakterze swoim zwrot ten zastanawia dziwnym paradoksem: gorących uczuć względem krajów już wyzwolonych, a oficjalnie chłodnych uczuć względem krajów jeszcze przez zło uciśnionych...

Nie wdając się narazie w krytykę szczegółową młodego ruchu, trzeba mu w ogólnych zarysach przyznać z jednej strony młodzieńczość, poryw i rozmach, oraz zdrowe podstawy ideologji zasadniczej, a z drugiej — uległość wobec niemieckiego (zwłaszcza) ruchu macierzystego. Nie wiemy, jakie uzupełnienia i poprawki programu przyniesie przyszłość, zwykle bowiem tak bywa, że ruch, gdy jest rzeczowy i żywotny, kształtuje się dopiero w doświadczeniach życiowych. Pierwsze rzuty teoretyczne i programowe należy jeszcze przeczekać. Również — bez bliskiej znajomości emigracyjnych ognisk rosyjskich niepodobna wdawać się w przewidywania co do mocy i trwałości nowego ruchu. Jedno tylko już dziś przewidzieć można: jak każde przedsięwzięcie emigracyjne ludzi poza granicami własnego kraju rozproszonych, tak i R.O.N.D. będzie miał drogę ciężką, ciernistą, może tragiczną. Każda emigracja zamknięta jest w próżni powietrznej i oddycha sztucznie.

Wystarczy jednak. jeżeli R.O N.D. odegra poważną, cementującą rolę wśród emigracji rosyjskiej. A według wiadomości, zaczerpniętej właśnie z „Przebudzenia Rosji", emigracja ta liczy trzy miljony głów. Liczebnie jest to cały naród, zważywszy, że, naprzykład, Litwa ma dwa miljony ludności. Tak dużą siłę chętnie na swoją korzyść wyzyskać zapragnie rząd tego, lub owego państwa, a w tygodniku R.O.N.D.-u już widoczne są ścisłe związki organizacji z ruchem hitlerowskim. Niejednemu, z pewnego oddalenia patrzącemu, nasunie się z tego powodu obawa, czy aby R. O. N. D. nie zadaleko w tej współpracy posunąć się zechce. Hitler obecnie — to już nie stronnictwo, nie ideja sama, ale rząd wielkiego państwa, państwa o mocnych skłonnościach do imperjalizmu. W „Wezwaniu do Rosjan" p. A. Swietozarowa, jak widzieliśmy, dźwięknęło coś z tego spiżu germańskiego, na co ucho polskie szczególnie jest wyczulone.

Linja graniczna, biegnąca pomiędzy samodzielnością R.O.N.D.-u jego z rządem niemieckim, lub jakimkolwiek innym współpracą nie jest prosta. Trzeba szerokiego umysłu, wrażliwego zmysłu politycznego i dużego opanowania, ażeby zawiłościami tej linji w każdej chwili umiejętnie kierować. Jako przykład można przytoczyć sprawę, o której powiadamia nr. 2 „Przebudzenia Rosji", sprawę następującą.

We Francji powstał niedawno związek pod nazwą *„Alliance rasiste européenne"*, czyli „Związ-

zek nacjonalistów europejskich", albo „nacjonalizmów europejskich", albo „rasizmu europejskiego". Przewodniczącym związku jest baron Robert Fabre-Luce. Poza celami ogólnemi związek przedsięwziął „szczególne zadanie" („*stawit siebie osoboj zadaczej*") w postaci „akcji wyjaśniającej całemu światu niebezpieczeństwa, jakiemi grozi izolacja Niemiec hitlerowskich, propagowana obecnie przez Międzynarodówkę i inne siły potajemne". Obok podana jest wiadomość, że p. Fabre Luce, hr. Rowentlow (poseł parlamentu niemieckiego) oraz przedstawiciele R.O.N.D.-u prowadzą pomiędzy sobą rokowania w przedmiocie uzgodnienia swoich działań.

Odrazu rzucają się tu w oczy pobłyskujące dwa miejsca śliskie na tej ścieżce młodej organizacji rosyjskiej. Po pierwsze, nowa międzynarodówka, chociaż nacjonalistyczna, i po drugie, szybkie a praktyczne wykorzystanie jej dla siebie przez państwo niemieckie. Niemcy umiały korzystać z usług drugiej i trzeciej Międzynarodówki marksowskiej, tem łatwiej przeto poradzą sobie z międzynarodówką rasizmu. Co zaś do R.O.N.D.-u, to, jako gość na ziemi niemieckiej, jeszcze słabsze w tej sprawie zajmuje stanowisko, a jako tułacz w Europie snadnie swoją energję czynu rozproszyć może dla bezpośredniej korzyści sił postronnych. I polska emigracja kiedyś biła się za Francję w tem mniemaniu, że pośrednio służy własnej ojczyźnie. A korzystał z tego tylko Napoleon.

W tygodniku „Przebudzenie Rosji" wymieniono dziewięć punktów, jako cele i zadania „*Alliance rasiste européenne*", mianowicie: „1. Moralne i materjalne podtrzymywanie narodowo myślącej inteligencji 2. Wymiana poglądów pomiędzy zwolennikami idei w różnych krajach. 3. Wymiana nauczycielów, studentów i uczniów szkół średnich. 4. Przekłady literatury narodowej. 5. Referaty i wiadomości o literaturze, źródłach i księgozbiorach. 6. Działalność wydawnicza własna i powierzona. 7. Zachęta do twórczości narodowej w dziedzinie literatury, nauki i sztuki. 8. Opracowanie i propaganda doktryny europejskiej w duchu narodowym. 9. Zachęta do współpracy narodów Europy. I t. d."

Jak widzimy, całość programowa związku rasizmu europejskiego naszkicowana jest niedbale. Wiele punktów programowych — to puste frazesy. Te zaś, które zrealizować się dadzą, nie wymagają organizacji międzynarodowej, raczej przeciwnie, powinny unikać jej, jeżeli mają działać sprawnie, szybko, celowo i bezpiecznie. Mamy tu do czynienia z dalszym ciągiem obłędu „międzynarodowości", który cywilizacji naszej zaszczepili żydzi. Toczy się obłęd ten jeszcze siłą inercji i ogarnia tych nawet, którzy przeciw niemu występują. Międzynarodówki żydowskie tylko dlatego były silne i tyle szkód sprawiły, że wobec narodów były maską i pospolitem oszustwem, a służyły jedynie i wyłącznie jednemu narodowi — żydowskiemu. Życzliwe, przyjazne, na współpracy oparte i owocne stosunki pomiędzy narodami są tylko pod jednym warunkiem możliwe: pod tym, że nie będą żadną wspólną, międzynarodową organizacją objęte. Właśnie tą międzynarodowością żydzi topili wszelkie, nawet socjalistyczne, poczynania między narodami, a wyzyskiwali je tylko dla siebie. Niemcy pod tym względem są pojętnym uczniem żydostwa. Nie znam ludzi w owym pomyśle czynnych, ale cała „*Alliance*" wydaje mi się przedsięwzięciem nieprzemyślanem. A nadewszystko — jest zbyteczna.

Z dwóch tu wskazanych śliskich miejsc na ścieżce R. O. N. D.-u, bodaj że to drugie „międzynarodowe" jest bardziej niebezpieczne. Każdemu i prędko da siebie odczuć praktyczny i gruby egoizm niemiecki. Ale kolorowe, efektowne balony międzynarodowe łatwo mogą od ziemi w obłoki unieść marzycielską i szeroką naturę słowiańską. O ile zaś osądzić mogę, R. O. N. D. wart tego, aby do celu swojego twardo po twardej stąpał ziemi.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

FORPOCZTY MASONERJI W POLSCE

(Ciąg dalszy)

TOWARZYSTWA TEOZOFICZNE[1])

MASONERJA wogóle chętnie wykorzystuje różne stowarzyszenia religijne, sekty i organizacje o charakterze etycznym, nawet sama je zakłada, by przez nie działać na społeczeństwa...

Jednym z takich stowarzyszeń religijnych o tajnych w gruncie rzeczy celach, jest towarzystwo teozoficzne, działające z masonerją różnych typów. Teorja teozofizmu, pochodząca od neoplatoników, agnostyków i mistyków średniowiecza i odrodzenia, wśród których grasowali żydzi, została w XIX wieku wskrzeszona przez awanturniczą Rosjankę Bławatską z domu Hahn, oraz amerykańskiego masona pułkownika Olcotta. Sredniowieczną teozofję przetworzono, oparłszy ją na wierzeniach hinduskich, okultyzmie i spirytyzmie. Pierwsze towarzystwo teozoficzne, które założono w New Yorku r. 1875 składało się przeważnie z członków seansów spirytystycznych, które się odbywały w salonie pułkownika Olcotta, masona. Spirytyzm, okultyzm, Indje, Tybet i t. p. rzeczy są tylko dekoracją zewnętrzną, które pomagają wciągać ludzi spragnionych religijnej egzotyki. Ci, co wstępując do towarzystw teozoficznych myślą, że są wtajemniczani w ezoteryczny chrystjanizm, są sromotnie oszukiwani, bo za kulisami teozofji stoi kabała żydowska. Pisze o tem żyd Frank, który był dobrze w te sprawy wtajemniczony, no i zresztą odczuwa się wpływ Kabały na sekty teozoficzne.

Kierowniczką ruchu teozoficznego została Annie Wood znana pod nazwiskiem Besant, z siedzibą w Adyar koło Madrasu w Indjach. Stamtąd rozchodzą się na cały świat pisma i apostołowie teozofji.

Pierwsze polskie towarzystwo teozoficzne założono w Warszawie w pierwszym kwartale r. 1912. Artysta malarz Kazimierz Stabrowski, będąc w Indjach na studjach malarskich, został wtajemniczony i za jego to staraniem powstało koło warszawskie zależne od centrali w Adyar. U Stabrowskiego, zresztą wybitnej indywidualności i mistyka, odbywały się seanse teozoficzne, połączone ze spirytyzmem, które mocno ludziom w głowie zawracały, jednając zwolenników. Ten rodzaj szerzył się u nas po wojnie bolszewickiej przy dużym współudziale

[1]) Ob. nr. 30 „Myśli Narodowej".

emigrantów rosyjskich, uchodźców polaków, a kto wie, może i emisarjuszów bolszewickich.

Sekcja polska wszechświatowego Towarzystwa Teozoficznego powstała na początku r. 1920. W następnym roku zaczęto zakładać koła tej sekcji na Pomorzu i w Poznańskiem. Bardzo czynnym na polu zakładania tych kół prowincjonalnych był K. Chmielewski, mason.

Spragnionym egzotyki ludziom zawraca się głowę różnemi bzdurami spowitemi w szumną terminologję, jak teorja reinkarnacji, teorja karmy i t. p., ale najważniejszy jest pierwszy z celów, jaki wysuwa w swej działalności teozofja, a mianowicie: „utworzenie związku wszechludzkiego braterstwa bez różnicy rasy, narodowości, płci, wyznania i t. d.“ A to jest cel masoński, w gruncie rzeczy czysto żydowski: wytworzenie takiego *mixtum compositum*, aby zatraciło się poczucie odrębności narodowej i religijnej z korzyścią żydowstwa. Jest to pokojowa próba rozbijania wiązadeł religji tradycyjnej i tradycji narodowej.

W swej działalności towarzystwo teozoficzne posługuje się zwłaszcza zagranicą licznym szeregiem instytucji o charakterze humanitarno-filantropijnym, jak np.: Liga pracy wśród więźniów, Liga opieki nad dzieckiem, nad zwierzętami i t. p.

W r. 1912 z inicjatywy teozofów powstało w Anglji „Stowarzyszenie ludzi dobrej woli“, którego zadaniem jest „zrzeszenie ludzi dobrej woli bez różnicy partji i przekonań politycznych, którzy czują i uznają konieczność wniesienia nowych metod w życie społeczne i polityczne, nowego poglądu na przebudowę społeczną, nowej etyki społecznej“. Charakterystyczna jest ta tendencja do przebudowy w związku z nową etyką, tendencja, wyrażająca się w terminologji masońskiej.

Na tym pomocniczym koniku jeździ się często w różnych krajach. Organem towarzystwa teozoficznego został „Przegląd teozoficzny“.

Po wojnie teozofowie rozpoczęli działalność na szerszą skalę i bardziej aktywną.

Zbiorowe międzynarodowe seanse teozoficzne przeniesiono do Ommen w Holandji, gdzie znajduje się teraz centrala wszelkich publikacyj teozoficznych. Do tego Ommen przysłano przed kilku laty J. Krishnamurti, o którym głoszono, że jest nowym wcieleniem Chrystusa. Oczywiście niemały wytworzono zamęt w umysłach. Przemówienia Krishnamurtiego wydano i po polsku. Zaczął się też ukazywać u nas nowy miesięcznik teozoficzny „Wiadomości Gwiazdy“. W latach ostatnich wybitny udział przejawiły w swej zewnętrznej działalności teozoficznej p. H. Potulicka, redaktorka „Wiadomości Gwiazdy“ i p. H. Bołoz Antoniewiczowa. Zresztą w teozofji udział kobiet jest bardzo liczny.

Otóż zauważa się dyskretny, zakulisowy kontakt Amerykanów, zwłaszcza z YMCA z teozofami.

Pewną filjacją teozofów jest pismo „Zet“, wydawane i redagowane przez p. Jerzego Brauna, bardzo popieranego przez zagraniczne koła teozoficzne a nawet masońskie, trudno narazie ustalić, czy p. Jerzy Braun jest już wtajemniczony czy też powolnie uległy. Filozofja Wrońskiego jest tu szyldem i zawołaniem dla pewnej grupy narodowo nastrojowych mistyków, i mesjanistów, utrzymujących kontakt z katolicyzmem. Istotna reżyserja w innych spoczywa rękach. Masonom chodzi, żeby za pomocą Hoewronizmu wytworzyć zamęt w kołach katolicko-narodowych, a wśród głów słabszych, w tym celu, żeby pozyskać sobie te koła. Teozofowie z grupy Hoewrońskiej napadają i zwalczają Boya i cały prąd sexualdemokracji. Subtelna to gra.

Z tą grupą polskich teozofów mają za kulisami kontakt pewne sfery sanacyjne, wtajemniczone oczywiście. Jest to niesłychanie misterna gra zarzucania arkanu na dusze, no i osoby, i poddawania ich swoim wpływom, które dla szaraczków, nawet wtajemniczonych, pozostają tajemnicą. Wilno stało się ośrodkiem dla pewnej grupy teozofów z gen. Tokarzewskim. W Cieszynie znów inna grupa spełnia swoją misję, widać w tem akcję według pewnego planu strategicznego, w który niepotrzebnie uwikłał się prof. W. Lutosławski.

ZWIĄZEK FILARETÓW

W roku 1917 zwołano kongres do Monte Veritá w Asconie, w okręgu Locarno. Instytucjami, które ten kongres organizowały były: Ordo Templi Orientis, Hermethic Brotherhood of Light, Anationale Grossloge i mistyczny zakon Veritas Mystica. Kongres miał na celu powiązać istniejące w różnych krajach koła wolnomyślicieli, które na drodze wspólnej współpracy powinny zastąpić istniejące religje przez symbolistykę masońską wysokich stopni, wyrażającą się mistycznie, i w ten sposób stworzyć etykę harmonijną. W kongresie wzięli udział masoni wszelkich rytów, teozofowie, antropozofowie, pacyfiści, wegetarjanie, dobrzy templarjusze, którzy nazewnątrz zajmują się sprawami wstrzemięźliwości, członkowie lig antywiwisekcyjnych, zakładanych przeważnie przez teozofów i t. p.

Przypomnieć warto, że w niedługim czasie wyjechali ze Szwajcarji do Rosji w zaplombowanym wagonie Lenin i Radek, którą to podróż sfinansowali Niemcy, przy pomocy żyda Izraela Łazarowicza (Helphandta-Parvusa) miljonera, socjalnego demokraty, będącego na służbie wywiadu niemieckiego i podobno — masona.

W parę miesięcy później wybucha w Rosji rewolucja bolszewicka.

*

„Na początku roku 1917 powstał w Warszawie Związek Dobra Publicznego, którego organizatorami byli nieżyjący już Wacław Denhof-Czarnocki, Tadeusz Hołówko oraz Jan Pohowski, Adam Skwarczyński, Janusz Jędrzejewicz i żyd Hugo Kaufmann“.

Według słów Adama Skwarczyńskiego „związek dobra publicznego miał być organizacją o charakterze społeczno-moralnym, pogłębiającą ideologje peowiacką i wypracowującą nowe metody skupienia się zespołu, na podstawach bezwzględnego zaufania wzajemnego i bezwzlędnej odpowiedzialności jednostki przed zespołem za wzięte na siebie obowiązki społeczne i za praktykowanie wyznawanych zasad“[2]). Związek nie wszedł w życie, bo aresztowania temu przeskodziły, ale „wypracowane zasady stały się dla wszystkich uczestników nietylko wzajemną więzią, ale wytyczną dalszej ich działalności“.

To jest symbolistyka frazeologiczna na zewnątrz, ale Związek Dobra Publicznego należy rozumieć jako jaczejkę masońską. Otóż grupa ta jednocześnie tworzyła redakcję peowiackiego pisma „Rząd i Wojsko“. Z tego należy wnosić, że wła-

---

[2]) „Niepodległość“ zesz. 10 (1932).

dze kierownicze organizacji P. O. W. uzależnione były od wolnomularstwa. Adam Skwarczyński pisze, że „ś. p. Hołówko pozostał wierny do śmierci zasadom wytycznym Związku"[3]).

Związek dobra publicznego był emanacją powstałego r. 1909 Związku Filaretów, który zaczął działać intensywnie w Polsce Niepodległej. Związek ten nazewnątrz prowadził niewinną działalność pracy społecznej i etycznej, ale przez zakonspirowanych prowodyrów sterowany był powoli, ale konsekwentnie w łożysko masonerji. Ostatecznie po przewrocie majowym, Związek Filaretów zaczął prowadzić dosyć energiczną działalność propagandową i werbunkową, a wtajemniczeni filareci, to są masoni różnych rytów, którzy pajęczą nicią objęli wszystkie urzędy administracyjne. Teozof i bodaj filareta, przeznaczony do specjalnych celów w sanacji niejaki Waryński, który rozpoczął awangardowe wydawnictwa o ideologji sanacyjnej przed paru laty zginął śmiercią samobójczą w tajemniczych okolicznościach. Filarecja jest to obecnie mocna zwarta organizacja podzielona na szereg stopni i będąca w kontakcie z pokrewnemi organizacjami. Poszła ona w zdecydowanym kierunku po zjeździe, jaki się odbył w listopadzie r. 1929. Duży w niej wpływ mają Żydzi, zresztą dyskretnie rozlokowani a nawet pochowani.

SĘP

[3]) „Niepodległość", zesz. 10.

ECHA MEDYCKIE

LEKTURA „KRÓLA DUCHA"

(Ciąg dalszy)

CZY istota sztuki mieści się całkowicie w zagadnieniu: jak? A cóż będzie z treścią?

Trzeba pogodzić się z faktem, że treść jest pojęciem ruchomem. Odpowiedzią na pierwsze pytanie „co?" będzie dla rozprawy naukowej treść opisowa czy filozoficzna, dla dzieła sztuki treść jego uczuciowa; odpowiedzią na drugie pytanie będzie dla rozprawy naukowej wykazanie sposobów argumentacji, dla dzieła sztuki wykazanie środków konstrukcyjnych. Zawsze jednak istotą rzeczy będzie to, c o ze środków wynika, zadanie dzieła wyczerpie się w osiągnięciu tego wyniku. Wynik stanowi treść dzieła. Mylność sformułowania tego słusznego zdania polega na tem, że się pojęciu treści nadaje niewłaściwe znaczenie. Treść bowiem jest pojęciem oderwanem, symbolem, w który podstawić należy wartości różne, zależnie od stanowiska, od tego czego się w danej rzeczy szuka. Jeżeli np. w poemacie szukam ilości różnych liter, to treścią dla mnie będą te właśnie ilości liter; jeżeli szukam treści fabularnej, wtedy podkreślam w nim opis czy akcję. Jeżeli szukam myśli filozoficznej, treścią będzie dla mnie ta właśnie myśl filozoficzna. Jeżeli szukam w nim wzruszenia estetycznego, wtedy treścią poematu będą dla mnie wszystkie jego pierwiastki uczuciowe. Dla tej samej przyczyny nie jest nielogicznem podawanie na końcu dzieł zbiorowych treści podług przedmiotów i podług autorów. Konwenansowo utarło się pojęcie treści dzieł sztuki wtedy, kiedy cech artystów stał na równym poziomie z innem rzemiosłem, a ludzie nie wyróżniali jej przywilejem sądu estetycznego.

Przy omawianiu dzieła sztuki mówi się zwykle o tych dwu zakresach pojęć: o treści i o formie. O ile też traktujemy treść i formę jako takie odrębne, niewspółrzędne zakresy pojęć, mamy pewną podstawę do słusznych rozważań, jeżeli jednak stawiamy pojęcia treści i formy obok siebie, jako współrzędne pierwiastki konstrukcyjne, postępujemy wbrew wszelkim zasadom prawidłowego myślenia, — a to tak samo wtedy, kiedy, słusznie rozumując, treści dzieła sztuki nadajemy znaczenie uczuciowe, czyteż — zapoznając jego istotę, pojęciu treści przyznajemy znaczenie logiczne. Forma bowiem dzieła jest to złożenie pewnego materjału dla osiągnięcia jakiegoś celu. Jednolitym materjałem sztuk plastycznych są płaszczyzny i bryły działające na nasze oczy, — jednolitym materjałem poematu i kompozycji muzycznej są dźwięki, działające na nasz słuch. Dla obserwatora, bez względu na stanowisko, treść każda jest wynikiem formy, tak jak pojmowanie i odczuwanie są wynikami percepcji zmysłowej. Pojęcie formy żadnego współrzędnego zakresu pojęć obok siebie nie znosi: wszystko jest niczem więcej, tylko formą, tylko odpowiedniem złożeniem materjału, płaszczyzn, czy brył, czy dźwięków, czy nawet pojęć i fabuł. Treść zatem nie jest takiem pojęciem współrzędnem, treść dopiero zależy od tego, co ta forma wyraża, stosownie do stanowiska z jakiego się tej treści szuka. Tak wyłączona treść pozostawia, czy spycha wszystko inne tylko do różnych stopni i form formy.

Dzieło sztuki zmierza wszelkiemi środkami formy do wyrażenia jakiejś treści uczuciowej, bez względu na uboczną treść logiczną, do której ta treść uczuciowa może być, albo nie być przywiązaną. Dzieło sztuki ma wyrażać stan duszy autora. Może więc wyrazić stan jego duszy pod wpływem jakiegoś faktu, ale może też wyrażać stan ten i bez określonej przyczyny. W każdym razie celem jego jest przedstawić, a tem samem wywołać stan duszy, a nie bezpośrednio budzić myśl lub opowiadać fakta. Recytowanie faktów może być tylko jednym ze środków do wywołania właściwego celu, materjałem (surowego materjału niejako członem zbiorowym), formą dla treści uczuciowej.

Zostawiając jednak na boku tę kwestję definicji i zmuszeni do operowania raz źle utartem określeniem, tak czy owak musimy zgodzić się z faktem, że treść logiczna, — przyjmijmy określenie kompromisowe: że fabuła poematu nie jest jego istotą i nie stanowi sama o jego wartościowaniu. Tak samo też nie stanowi o wartości dzieła sztuki, w tym wypadku poematu, to, czy zawiera ono jakie wskazówki praktyczne, myśli głębokie, czy prawdy moralne (*compar*: J. G. Pawlikowski: „O czci poetów" w „Lamusie"). Można dzieło z punktu widzenia powyższych kryterjów uznać za chybione, ale nie można z tego rodzaju miarą przystępować do dzieła sztuki.

Obserwując jednak dzieło poetyckie, operujące (w przeciwieństwie do dzieł innych z sztuk) słowem, symbolizującem pojęcia, musi się i te pojęcia, jako część składową formy wyrażania się poety, poddać kryterjum estetycznemu. — To jednak kryterjum estetyczne, które jedynie stosujemy do dzieła sztuki, nie ocenia także i pojęć z punktu widzenia bezwzględnej prawdy objektywnej, tylko z punktu widzenia piękna, a tylko subjektywna prawda stanowi jego warunek. Naturalnie... nie wszystko jedno czyja prawda. Wielkiego dzieła nie stworzy człowiek mały, ani szlachetnego nikczemny. — Prawda wewnętrzna wielkich i szlachetnych duchów ponosi nas, którzy ją potrafimy odczuć i czyni współuczestnikami ich wielkości i szlachetności drogą wrażeń i wzruszeń estetycznych, omijając racje objektywne, o ile nie sprzeciwiają się zasadniczo etyce czy logice, a to już warunkuje sam gatunek ich twórcy. Na tem też polega znaczenie dzieł poetyckich, — Nie możemy zapominać, że z horyzontu wzruszenia estetycznego w horyzont myśli pozytywnej dzieła sztuki nieprzetrawione przejść nie mogą i społeczne ich zadanie polega na podnoszeniu nastroju i uzdolnieniu nas do śmiałości koncepcji i do silnych uczuć. Że nawiezione jednak saletrą pole wydaje plon obfitszy, z którego powstaje chleb, to przecie nie dowodzi jadalności saletry.

Jakież przeto znaczenie ma dla nas „Król-Duch“? — Czy musi każdy uwierzyć w metempsychozę, ażeby mógł z jego piękna korzystać? Czy musi dać wiarę autorowi, który czuł się wcielonym w żywoty Popiela, Mieczysława i Bolesława Śmiałego? — Zaprawdę nie, nie musi. A przecie jest to dzieło, z którego nietylko korzystać, ale na którem pokolenia wychowywać się powinny. Wychowywać w poczuciu miłości ojczyzny, w poczuciu odpowiedzialności za sprawę publiczną, którego pełna bez reszty jest monarchiczna idea Słowackiego, bez względu na przeklęty i zbrodniczy żywot Popiela na tle którego dopiero występuje miłością ciężkie błogosławieństwo drugiego rapsodu, — wychowywać w spojrzeniu na świat, w powadze i dostojności życia.

Czytać ma się tak, jak prowadzi forma. Dlatego musimy zatrzymać się jeszcze nad kwestją formy poetyckiej w przyjętem znaczeniu, to jest nad rytmiką i poetyką „Króla-Ducha“. — I tu przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na jedno.

Umiejętność pisania mową wiązaną, a także i niewiązaną jest zapewne warunkiem do tworzenia arcydzieł, choć nauczycielem bywa tu zwykle nie szkoła żadna, ale naśladownictwo i wnioski oparte na własnych próbach. Ale nigdy najświetniejsza umiejętność pisania wierszy nie stworzyła wielkich poematów. Stwierdzamy, że właściwej koordynacji środków technicznych formy z intencją treści muszą dokonać podświadomie czynniki autora, aby dzieło osiągnąć mogło wielkość artystyczną. I chociaż *ex post* analiza siły wrażeniowej części składowych formy może być przedmiotem wniosków samego twórcy, choć wnioski takie mogą stać się pewnym schematem, ułatwiającymi rozwój umiejętności technicznej, to jednak nie stworzą one nigdy rzeczy, do których wychowawczynią może być umiejętność, ale matką ich jest inspiracja. Co więcej: przewaga świadomości technicznej nad nieświadomemi, pozaintellektualnemi pierwiastkami prowadziła zawsze do degeneracji poezji. „Język stworzyć narodowi jest to szatańska przysługa, wkrótce z form wydobyć się nie może, leniwieje duchem, a obfitość słów bierze za obfitość myśli“. (Tak, panie Lewandowski!) Objawem odrodzenia literatury najczęściej bywało odstępstwo od normy, dowodziła go śmiałość łamania form. Świadomi tego także i ci nowatorowie, którzy nie mają nic do powiedzenia, myślą, że wystarczy form do odrodzenia poezji. (Tak, tak panie X, mniejsza o nazwisko, i tak nie przejdzie pan do wieczności).

Niezmiernie to trudno o tak skomplikowanym przedmiocie, jak forma poetycka, mówić tak, aby, nie pozwalając sobie na rozwijanie problemów, otworzyć tylko widok na ich głębokie perspektywy i dać równocześnie jakie takie wyobrażenie o rozmiarach całości. Spróbujmy jednak, bo tak jak znajomość, a przynajmniej pchnięcie we właściwym kierunku pojęć o organicznej budowie, o rozbudowie przyczynowej w morfologji drzew, rozwija właściwą obserwację wzrokową i używanie piękna przyrody, — tak do pewnego stopnia rzecz się ma i tutaj. A nauka o formie poetyckiej podobniejszą jest do nauki przyrodniczej, niżby się zdawało, — zwłaszcza jeśli uprzytomnimy sobie to, cośmy powiedzieli o podświadomej budowie formy.

Gdy się nas pytają o „formę wiersza“, odpowiadamy: sonet, lub oktawa, lub tercyna i t. p. i dodajemy, ilozgłoskowy. Naturalnie, to jest klasyfikacja ogólna, ale nikt nie pyta o więcej, a to nie wyczerpuje sprawy. Nie wyczerpuje sprawy rytmiki. — W pierwszej z tych gawęd przytoczyłem wiersz mój własny w brzmieniu oryginalnem, a obok niego parafrazę tej samej treści myślowej, napisaną tą samą, wedle powyższej klasyfikacji „formą“. Wiersz pierwszy miał jakiś sens poetycki, a drugi nie miał żadnego. Nie chcąc profanować Słowackiego, nie pokażę wam, że tak sparafrazować dałoby się całego „Króla-Ducha“. I zapewne, cośby jeszcze na tem zostało: Piękność idei, wspaniała koncepcja konstrukcyjna poematu i t. d. Odarty jednak ze swych cech zasadniczych, nie trafiłby do dusz ludzkich drogą wzruszenia estetycznego i stałby się organami bez klawiatury. Dlatego, bo tylko ta koncepcja, która zdolna jest opanować formę twórcy bezpośrednio i niezależnie od umiejętności technicznych, ta tylko przekonywa słuchacza na właściwej dziełom sztuki drodze i we właściwym kierunku. Kto zaś puści się poręczy doświadczeń, tego musi prowadzić światło jego rzetelnego poczucia. Dlatego niema wielkiego poematu, któryby powstał sztucznie, bez szczerości prawdziwego natchnienia. Tylko prawda wewnętrzna zdolna jest tworzyć wielkie dzieła sztuki, nie zaś spekulacja konstrukcji. W budowie ciała ludzkiego wszystko ma sens i cel, ale najświetniejsza znajomość tych racyj nie stworzy nawet *homunculusa*.

*

Spróbujmy więc:

I. Wywoływanie wrażeń wzrokowych drogą transmisji wyobrażeniowej jest najsilniejszym ze środków poetyckich. Zacznijmy od prostego opisu. Zdolność suggerowania obrazu przez opis zależy od bezpośredniego odtworzenia jego szczegółów w tym stosunku, w jakim czasie i przestrzeni, w naturze, czy w żywej wyobraźni widziane były przez poetę. Weźmy więc najpierw malowanie postaci. Jak zapoznaje nas Słowacki z Popielem? Nie zaczyna od opisywania go od stóp do głów, ale pokazuje go w błyskach w związku z akcją. A jakiż opis, któryby go jak aktora z rekwizytami przed spektaklem do kontroli in-

spicjenta wywlekał, zastąpi te słowa, któremi on sam wskazuje siebie Wandzie:

„Pamiętaj... jaki ztąd ucieka
Cień obalony miesiącem na trawę,
Z konia, ze skrzydeł orlich, i z człowieka".

A oto opis obrazu ograniczonego w czasie:

„Na grody w nocy błyskawica padnie,
Ozłoci mosty, pałace i wody —
Potem zagasa nad miastem..."

I to wystarczy, bo czas trwania jednej błyskawicy pozwala, by to tylko i to właśnie zobaczyć.

Przeciwnie: W następującym obrazie niema prawie całkiem bezpośredniego wrażenia wzrokowego. Dlaczego? — bo Mieczysław był ciemny:

„Wszystko prześwięta cisza ogarnęła
Przed dniem, gdym ja miał ujrzeć światło dzienne;
Matka cedrowe kufry odemknęła —
Szaty zapachły — i zaczynki pszenne,
Pieprzne pierogi dla boga Pokieła,
Mięsiwo w kwiatki ubrane wiosenne
Zapachło — jakby od gwiazd różnobrzmiennych
Dźwięczność szła piękna od stągwi kamiennych".

Ale opis posługuje się i wyręcza innymi jeszcze środkami, działającemi okrężną, psychiczną drogą. Jednym z takich środków, by szczegóły obrazu wyraźniej unaocznić, jest apelacja do szczegółów, które człowiek kiedyindziej, przy innej sposobności widział, albo naprowadzenie mu ubocznemi drogami poszczególnych uczuć takich, jakich przy ogólnem, podobnem wrażeniu doznawał. Jest to apelacja do asocjacyj złożonych w duszy czytelnika. Tycjan w „Assuncie" przez proste podniesienie oczu Matki Boskiej otwiera cały ogrom nieba. Dlatego hełm Popiela zmienia się z żelaznego w czerep czarny, ołowiany w miarę ściemniania się jego duszy, choć hełmów z ołowiu nie było. Ołów uwydatnia cały ciężar gniotącego go sumienia, — niemniej w określeniu tem kumulują się nietylko przenośnie psychicznie, ale i wrażenia wzrokowe: asocjacje z chmurami ołowianemi nadają kolorytu przyrodzie, zestrojonego ze stanem duszy Popiela.

To rozwija się większemi okresami w porównania i metafory. Niema niczego niebezpieczniejszego od operowania porównaniami jeżeli się niema poczucia miary i koordynacji efektów. Spróbujmy np. porównaniami przedstawić szumiący potok górski: „Wił się jak mleczna droga gwiazd przez sine niebo... huczał w bezdeń i dudnił w lejach skalnych i szumiał i grał echem po lasach jak trąba archanioła wołająca na sąd ostateczny... chłody niósł wiatr od niego świeże, i wonne jak od wschodu w wiosenne rano..." Każde z tych porównań, osobno wzięte możeby od biedy mogło mieć rację bytu, a wzięte razem rwą myśl na wszystkie strony i niedopuszczają równoczesności wrażenia... Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę... Pokazałbym wam setki dzisiejszych wierszy, takich wcale... wcale... które nie wiedzą gdzie lokować swoje dobre pomysły.

Oto jedno z „ryzykowniejszych" porównań w Królu-Duchu. Ustęp o ucieczce z ciała tej myśli, która „duchowi ucieka", czekając na „czaszki nowej okna i krużganki".

„Nagle uczułem, że myśl moja wściekła
Brzękła, i rojem pszczół z rąk mi uciekła.

Jako rój pszczelny, gdy w promyku brzęczy
I opromieni głowę pasiecznika,
A potem mu z rąk, jak wątek pajęczy
Rwie się i z palców jako blask wymyka...
Lub jak z kielicha, kryształowej tęczy
Który nad głową świeci biesiadnika
Gdy dłoń go w szale wiwatowym ściśnie,
Szkło brzęknie, a płyn na stronę wytryśnie"...

Oba te, tutaj kolejno po sobie następujące porównania, użyte są z temi samemi premisami psychologicznemi w celu wzmocnienia efektu skoncentrowanego w jednem wrażeniu i dlatego nie rozstrzelają go, ale potęgują.

Wykreślając z porównania łączniki „tak" i „jak" przechodzimy do metafory. — Gdy człowiek ulega silnemu podnieceniu, natenczas i wyobraźnia jego metaforyczna ulega takiemu procesowi jaki w miarę jego afektu dokonuje się w jego duszy: Kiedy Król-Duch nie mogąc „mgłą siny" wejść na zamek, wciska się przez szczeliny muru i gdy go nocni stróże wystraszyć chcą ztamtąd, — on w poczuciu swej królewskości, w gniewie szyderskim mówi: „Myślałem, że wojsko uderza". Potem, gdy zapalone pochodnie szły na niego w czerwieni, to on wśród szczeliny siadłszy, zaczyna „gniewy swoje ciemne roziskrzać, świecąc jak słońce podziemne". Świat fantastyczny Króla-Ducha ujęty jest prawdą wewnętrzną tak żywo i realnie, że zlewa się całkiem z rzeczywistością fizyczną.— Z Popiela, dobijanego przez kometę, — kiedy się w nim kości targanina poczęła:

„Przez ołowiany kaptur sto tysięcy
Szło iskier, topniał na nim drut i cyna".

Świat ducha, czuty i wyobrażony zmysłami jest tak mocno, że staje się równy światowi widzialnemu.

„Mój duch na hełmie stanął, w ogniach cały"

i potem... „w kształty się piramidalne
Wyrzucał, dawną tryskając naturą".

Ale sama fantazja i czucie nie wystarczają sztuce do stworzenia obrazu. Trzeba do niego odpowiednich środków malarskich. Do odpowiednich znaczeń nie wystarcza użyć słów odpowiednich symbolicznie, jakby się zdawało. Słowo, poza wartością symbolu, ma jeszcze inne wartości: dźwiękową i uczuciową. Już samo symboliczne znaczenie słowa, wskutek podobieństw nazw do innych symbolów, wywoływało u Słowackiego nienormalne asocjacje. I tak, Mieczysław był mu ofiarą miecza i sławy, Rytygier był ryżym tygrysem, Popiel synem popiołów, Rzepicha była pychą, Słowianie słowem narodów, Bolesław pochodził od bólu sławy, Wallas wydawał mu się człowiekiem który wali lasy.—Lecz to było tylko odczuciem zwykłego, symbolicznego znaczenia. Było czemś, jak przypadkowość rymu, rozbudzająca wrażliwą, żywą fantazję. Nie należy takich zbiegów okoliczności lekceważyć. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że wogóle tok ich myśli zależy od przypadku, obok którego działa wysiłek zastanowienia, co więcej, zapominają, że najbardziej genialne odkrycia zawdzięczają inicjatywie poczętej w takich przypadkowych myślach i poddają je dopiero systematycznej refleksji. Zastanówcie się nad tem jak różdżkarze szukający wody lub pokładów naftowych wyzwolić się muszą z wszelkiej myśli o kierunku, aby dać swobodę najdelikatniejszym, podświadomym drgnieniom instynktu, który w niezbadany dotąd, ale niewątpliwie stwierdzony już sposób prowadzi do określonego celu. Jest w tem coś podobnego i to właśnie jest elementem twórczym wiecznie młodej duszy poety.

(Dok. n.) MICHAŁ PAWLIKOWSKI

NA WIDOWNI

O nacjonalizmie polskim i sąsiadów. — Racja Stanu i poufałość. — Co to jest samostarczalność moralna — Ruch komunistyczny. — O bilansie wymiany międzynarodowej. — APA i ŻYD — a Esperanto.

DO RZADKOŚCI należy w naszej publicystyce choćby jakaś przelotna refleksja filozoficzna na temat, czem my właściwie jesteśmy, jako twórcy swego świata polskiego, według jakiego systemu myślowego chcemy go kształtować. Dla tego też skwapliwie przeczytałem krótki artykuł St. Szpotańskiego w „Kur. Warsz." p. t. „Świat dzisiejszy". Wnioski końcowe tego szkicu brzmią:

„Prawdopodobnie w wielu krajach wrażliwość na bolszewizm, faszyzm lub hitleryzm wywołana jest chaosem ideowym i zachwianiem dawnych wartości. Ale jak jest u nas?

Otóż u nas rozkrzewieniu się bolszewizmu przeszkadzała i przeszkadza jego rosyjskość, a zaszczepieniu hitleryzmu, bo możemy sobie powinszować, nigdzie się jeszcze nie rozkrzewiał, jego niemieckość. My czujemy, że bolszewizm to pójście pod batutę Rosji, że hitleryzm to pójście pod batutę Niemiec, że w obu wypadkach to utrata naszej moralnej niepodległości.

Nasz nacjonalizm broni nas przed tego rodzaju nacjonalizmami, co powinni zrozumieć c i ś m i e s z n i l u d z i e, k t ó r z y p r z e c i w k o p o l s k i e m u n a c j o n a l i z m o w i p o w s t a j ą.

Tak mi się zdaje, że Polska w dzisiejszym „bałaganie" posiada warunki, aby wznieść rusztowanie nowych idei i że podstawą tego rusztowania będzie jej nacjonalizm i jej religijność — dwie wartości przed barbarzyństwami nas broniące".

Oto kapitalne zagadnienie: jacy ludzie i dla czego przeciwko p o l s k i e m u n a c j o n a l i z m o w i powstają? Czy to tylko braki w zakresie p o z n a n i a, czy coś więcej? Czy wystarczy zastosować tu gadkę:... „sami n i e w i e c i e co posiadacie?". Szerokie masy nie wiedzą często, bo nie filozofują, ale przecież instynktem i uczuciem polskiem wykonywują program nacjonalizmu polskiego. Gorzej jest np. z prasą, z politykierami, którzy filozofują i wiedzą, ale nie chcą. To już kwestja nie tyle wiedzy, ile charakteru, może zwyrodnienie, kwestja nałogów politycznych, hołdujących innemu *suprema lex,* niż *salus Reipublicae.*

Wiedzieć przecież łatwo, skoro Niemiec, prezydent Senatu w. m. Gdańska, dr. Rauschning na konferencji prasowej w Warszawie potrafił błysnąć naszym publicystom takiemi powiedzeniami:

„Chcąc w Polsce zrozumieć, czem jest ruch hitlerowski, najlepiej będzie sięgnąć myślą do wspomnień z czasów emigracji, kiedy Mickiewicz tworzył polityczną ideologję Polski, jeszcze po dziś dzień mającą swój walor, a Lelewel i inni historycy tworzyli historję, w której nietyle chodziło o pragmatyzm, ile raczej o polityczne wytyczenie dróg na przyszłość. Jeśli Polska jest dziś znowu wielkim narodem, rozumiejącym zadania teraźniejszości i przyszłości, to tamta właśnie epoka założyła do tego podwaliny. Z tej przeszłości Polski należy wyciągać paralelę, jeżeli chce się rozumieć niemiecki ruch narodowo-socjalistyczny. Daje on narodowi niemieckiemu to samo wewnętrzne odrodzenie, jakie Polakom dał okres emigracji — daje go wszystkim Niemcom, bez względu na to, w jakich granicach państwowych się znajdują. Jest to ruch duchowy, ruch wewnętrznego odrodzenia narodu pod względem moralnym, obyczajowym i duchowym, dążący do wytworzenia w jaźni narodowej nowych wartości".

Niemcom zawdzięczaliśmy niejedno w naszej ideologji romantycznej pierwszej połowy zeszłego wieku, tym Niemcom z przełomu tamtych stuleci. Zarówno my, jak i oni, znajdując się pod uciskiem reżymu państwowego despotycznego, organizowaliśmy ducha narodowego. Ale drogi się rozeszły. Niemcy heglowskie za przewodem swego „rozumu praktycznego" zatraciły pierwiastek idealizmu narodowego, na rzecz szowinizmu zaborczego. Tam ks. Piotr nie pomiarkował pychy narodowej. Zaniedbawszy stronę moralną rozwoju, oddali całą duszę do administrowania państwu i idąc tak bez powściągu, doprowadzili kraj do katastrofy poprostu z szaleństwa. Polski nacjonalizm Mickiewicza, ani nasz nowoczesny tendencyj takich nie ma; inna jest jego natura. Hitleryzm jest właściwie reakcją na nacjonalizm pruski Bismarków i Wilhelmów, który zmarnował duszę narodu niemieckiego. Resztkami zdrowia się ratują i niech się ratują. Nie naszą rzeczą jest dawać im rady, nie naszą—prorokować, co z tego wyniknie, w żadnym razie nie mamy potrzeby Niemców naśladować, mamy bowiem swoją psychikę narodową w gatunku lepszym.

Nasz nacjonalizm, jako ruch umysłowy, jako praca uświadamiania sobie własnego jestestwa i nastawiania woli twórczej, jest procesem wydobywania się z pod ruiny, sprawionej przez błędy polityczne ostatnich stuleci, przez niewolę, przez żydów, masonerję i w ostatnich pokoleniach przez socjalizm. Jest to ruch rewizjonistyczny, szukamy dróg, ale przedewszystkiem p o w r o t u d o s i e b i e. Będziemy mogli wszystko z sobą zrobić, gdy wytworzymy u siebie warunki s a m o s t a r c z a l n o ś c i m o r a l n e j. To zadanie wyklucza poprostu psychiczną potrzebę szukania wzorów cudzych.

Cywilizacja każdego narodu jest otwarta u góry na wymianę dóbr duchowych i u dołu gospodarczych, ale serce musi być własne: samostarczalność moralna jest warunkiem zachowania pionu indywidualnego i twórczości.

Wypożyczanie prądów przez potajemne łączenie duszy narodu z cudzemi centralami jest krzywdą, wyrządzaną stale przez masonerję naszej cywilizacji. W dziedzinie ducha rachunek gospodarczy jest odwrotny: ten jest sprzedawcą, kto z prądu korzysta — naród rujnowany. Niszczenie indywidualności narodowej z tego powodu jest zbrodnią.

Słusznie tedy Szpotański utrzymuje, że hitleryzm — to pójście pod batutę Niemiec, że bolszewizm to pójście pod batutę Rosji, że w obu wypadkach to utrata naszej moralaej niepodległości. Nacjonalizm, chroniąc tę moralną niepodległość, odróżnia skrupulatnie sprawy, krótko mówiąc, serca narodowego od racji stanu, to znaczy od racji, jaką państwo powoduje się w swoich stosunkach zewnętrznych. Więc np., czytając teraz opisy bankietów, wydawanych przez pisarzy sanacyjnych na cześć publicysty Sowietów red. Radka, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że jednak schodzimy tutaj z gruntu polskiej racji stanu na grunt sentymentu ideologicznego. Ludzie prywatni pp.: Miedziński, Matuszewski, Kaden-Bandrowski, Stpiczyński, Rzymowski i in. robili karjerę na oskarżaniu polityki polskiej o moskalofilstwo, gdy o wiązaniu się wewnętrznem nie było przecież mowy. Jak w r. 1905, tak i teraz poufałość szuka osłony w polityce. Ale nie dziwimy się, że młodzież sanacyjna, pod kierunkiem tych panów zostająca, komunizuje. Możemy przecież o tem mówić otwarcie. Pełno mamy dowodów w prasie, że wśród inteligencji pewnych kół, zwłaszcza młodej, uprawiany jest coraz śmielszy ruch według wzorów komunizmu rosyjskiego. Cała grupa prasy starszej tylko się maskuje, aby z chwilą jakiejś zmiany w stosunkach, które ją teraz krępują, zrobić do tego ruchu pro-

gramowy akces. To, że w tym programie będzie do komunizmu dodany przymiotnik „narodowy", istoty rzeczy nie zmieni.

Nacjonalizm ma zadanie bronić niepodległości moralnej narodu zarówno od niedojrzałości obywateli, jak też i od ich... przejrzałości, zarówno od głupoty, jak i od kombinatorstwa filutów. Apeluje tedy do trzeźwego rozsądku opinji publicznej, aby rozsądził, czy wszystko jest w porządku pod względem moralnym, gdy pewnej grupie ludzi oświeconych zależy na tem, aby ruch narodowy podawać za zbrodnię wobec państwa i ludzkości, natomiast — w czasach, wymagających wielkiego skupienia myśli narodowej — organizować uparcie nowe moralne połączenia międzynarodowe. Życie samo wszystkie te sztuczne konstrukcje zwali, bo przecież tendencje dziejowe ujawniają się na każdym kroku w faktach dla masonerji i żydostwa bardzo niemiłych. Widzimy wszakże, jak gorączkowo wzmaga się ruchliwość tych czynników, aby zapobiec procesowi moralnego odrodzenia się narodu. Kto w społeczeństwie polskiem odczuwa np. potrzebę (i jaką?) poznawania się z narodami innemi, kiedy tak daleko jeszcze do tego, abyśmy się poznali ze swoim własnym? A oto dziś w „Kurjerze Warszawskim" znajduję taką informację:

„Polski oddział Stow. wszystkich narodów—„*All Peoples Association*" w skróceniu „APA", odbył już obecnie swe zebranie inauguracyjne. Po zapoznaniu obecnych z wynikiem pracy Komitetu organizacyjnego, któremu przewodniczył adw. W. Łypacewicz, zebrani uchwalili statut organizacji i na jego podstawie dokonali wyboru władz polskiego oddziału.

W wyniku wyborów Zarząd stanowią pp.: prof. W. Baehr, dyr. dr. A. Benis, min. K. Bertoni, prof. Z. Cybichowski, marszałek J. Dębski, prof. dr. R. Dybowski, prof. Ludwik Erlich, dyr. O. Górka, L. Kotnowski, S. Krzywoszewski, prezes A. Lednicki, adw. W. Łypacewicz, prof. J. Makowski, W. Przesmycki, sen. W. Rostworowski, adw. F. Sznarbachowski, sen. J. Targowski, poseł J. Tomaszkiewicz, J. Życki.

Z łona zarządu powołano Komitet wykonawczy w składzie: prezes W. Łypacewicz, wiceprezesi: J. Targowski i L. Tomaszkiewicz; sekretarz J. Życki; skarbnik dr. A. Benis.

„APA" ma na celu dawanie swym członkom możności nawiązywania jaknajbliższego kontaktu z innemi narodami, zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio, zmierzając do realizacji ideału jak najlepszego wzajemnego poznania się narodów".

Jest ta informacja cennem uzupełnieniem listy, sporządzonej w artykule „Forpoczty masonerji w Polsce" z n-ru 30 „Myśli Narodowej". A to tylko zarząd, ileż inteligencji polskiej będzie tam pociągniętej i odciągniętej od pracy nad Polską!

Tutaj „APA", tam PEN-klub, tam znowu trzy litery i tak potrochu serce Polski pójdzie na eksport. I jakimże bilansem handlowym ma się skończyć ta g'APA międzynarodowa? W rezultacie— znowu trzy litery: ŻYD.

A propos. Jeden z żydów, pracujący w „Esperanto", nawymyślał mi w organie bolszewickim „Wolnomyśliciel polski" (nr. 23) za wystąpienie moje w nr. 26 „Myśli Narodowej" przeciwko temu żargonowi. Właśnie to jest charakterystyczne, że do obrony Esperanta służy ten a nie inny organ i że ten żyd bezbożnik, który obrony się podejmuje, powołuje się na autorytet księży i Ojca św. A pocisk najsilniejszy rzucił na zakończenie ten, że ośmielamy się wyrażać swój pogląd na Esperanto w czasie zjazdu,

„który się odbył pod protektoratem Prezesa Rady Ministrów i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. To się nazywa robotą twórczą na rzecz Państwa Polskiego"...

Według bolszewickiego „Wolnomyśliciela" wolno bluźnić o religji i Kościele — to jest robotą twórczą na rzecz państwa; dyskutowanie o żargonie jest zbrodnią. Cóżby to było, gdyby Esperanto stał się w szkołach językiem obowiązkowym, jak to zwolennicy zapowiadają. Żydek, o którym mowa, powołuje się na opinję jakiegoś masona, może też żyda, który miał powiedzieć, że

„Zamenhof okazał się Kopernikiem mowy ludzkiej. Podobnie jak Kopernik przez pogląd heljocentryczny uprościł niezmiernie zawiły system ptolomeuszowski, tak Zamenhof wynalazł najprostszy, najłatwiejszy język do porozmienia się narodów ziemi".

Jednem słowem APA ma język patentowany. Ale co do tych „narodów". W Londynie jest ich teraz pono 70 i jakoś bez Esperanta gadają. Gdyby zaś te narody wysłały do Londynu każdy swoich żydów, toby się porozumieli bodaj na migi. Są bowiem jednym narodem w rozsypce, a 70 narodom nie pomoże Esperanto, gdy je dzieli rozbieżność interesów narodowych. Żydzi czują brak wspólnego języka, bo żargon niemiecko-warszawski nie wystarcza; tworzą sobie nowy. Ale dla czego my mamy sobie tem głowę zawracać, tego nam ani żydzi, ani masony nie wytłumaczą. Zresztą nie mamy ochoty z nimi dyskutować.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ERRATA. W poprzednim n-rze (30) „Na widowni" wskutek niedopatrzenia w korekcie pomylone zostały cyfry w datach. W szpalcie drugiej, gdzie mowa o dobywaniu Gdańska, ma być data 1807 (nie 1907), a niżej data traktatu Wersalskiego 1919 (nie 1819). Straty polskie pod Gdańskiem sięgały 2000 ludzi (nie 200). W szpalcie trzeciej w wierszu 7 od dołu powinno być „na ambicje" (nie zaś „ma"). W pewnej części nakładu omyłki te zdążono poprawić.

GŁOSY

AJENCJE URZĘDOWE podawały kilkakrotnie wiadomości o zajściach w Małopolsce środkowej. Z początku twierdzono, iż fakty rzeczone wywołali komuniści; później prasa „sanacyjna" upatrywała autorów tych zajść wśród posłów grupy „Piasta". W kilka tygodni od rozpoczęcia się zaburzeń dzienniki krakowskie, reprezentujące obóz rządowy, wszczęły dyskusję na temat ich powodów i przyczyn. Najciekawsze uwagi o tej materji bezsprzecznie poczynił konserwatywny „Czas". Z łamów tego pisma dowiedzieliśmy się, iż zaburzenia trwały przeszło miesiąc, iż są zabici i ranni, i że rozegrały się one na terenie 5-ciu powiatów, a mianowicie: Ropczyckiego, Rzeszowskiego, Łańcuckiego, Przeworskiego i Brzeskiego. Bezpośrednie przyczyny wystąpień ludności były rozmaite. W jednem miejscu wywołał je sekwestrator swojem postępowaniem; gdzieindziej zakaz strzelania z moździeży na procesji Bożego Ciała, ówdzie znowu aresztowanie księdza proboszcza za kazanie. W każdym wypadku przyczyna zajść była inna, a jednak tło ich wszędzie jednakowe i w jednem one były zwrócone kierunku.

„Czas" krakowski stara się odpowiedzieć, dlaczego właśnie w Małopolsce środkowej wybuchły fermenty, a nie w innych częściach Polski. Pismo

konserwatywne podkreśla słusznie, iż włościanie tych okolic odznaczali się zawsze wielkim patrjotyzmem i ofiarnością na rzecz Polski. „Czas" przytacza na to wiele przykładów i przychodzi do przekonania, iż sprawcą głównym zajść to nędza, która te strony dotknęła specjalnie. Rozdrobnienie roli, wielkie przeludnienie, zatamowanie emigracji, zastój w przemyśle — doprowadziły do skrajnej biedy.

Każdy na podstawie własnej obserwacji w całej rozciągłości może potwierdzić uwagi dziennika stańczykowskiego, a nawet jeszcze więcej przykładów przytoczyć na potwierdzenie tej opinji. Nie potrzebne to jednak, bieda bowiem tych stron jest powszechnie znana. Mamy jednak w państwie okolice jeszcze biedniejsze. Do nich można zaliczyć powiaty południowej lubelszczyzny i województwo poleskie. Mimo tego w okolicach tych względny panuje spokój. Widocznie działały tutaj nietylko względy ekonomiczne. Bieda bezsprzecznie przyczyniła się do wydarzeń wśród mas chłopskich, ale nie ona była główną przyczyną ruchów i nie ona wskazała im cel ataku. Potwierdza to w zupełności w konkluzji swego artykułu „Czas": „Cyfry małopolskie wołają o świadomą i celową politykę gospodarczą, socjalną i kulturalną". A więc, aby usunąć fermenty, trzeba poprowadzić nietylko odpowiednią politykę ekonomiczną, ale także socjalną, kulturalną i wogóle dobrą politykę. Tutaj dochodzimy do istoty rzeczy.

Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI przypominamy sobie, iż właśnie w środkowej Małopolsce rodziły się wszelkie ruchy ludowe, które walczyły o prawa polityczne i ludzkie chłopa polskiego. Tutaj działał ks. Stojałowski i w tych stronach chronił się, ukrywany przez chłopów przed żandarmerją austrjacką. Tutaj mieli główne falangi swoich zwolenników Stapiński i Wincenty Witos. Tutaj najwybitnieszych posiadał działaczy chłopskich ruch wszechpolski. Chłopi w tych stronach zaprawnieni są do walki politycznej, która nieraz odznaczała się charakterem bezwzględnym. Dbają oni też o zdobyte prawa, bo je wywalczyli sami. Przedewszystkiem jednak włościanin tych stron wysoko ceni swoją niezależność, samodzielność i godność osobistą. Przywiązani są do tych dóbr moralnych i bardzo na tym punkcie są drażliwi. Włościanie małopolscy należą do rozmaitych odłamów ludowcowych, wielu z nich, zwłaszcza w młodszem pokoleniu, zalicza się do zwolenników obozu narodowego, a tu i ówdzie inne kierunki znajdują swoich adeptów. Mimo te różnice w przekonaniach istnieje głęboka solidarność chłopska. Poczucie jedności gromadzkiej, która w wysokim stopniu oddziaływa na wszystkich mieszkańców wsi. To poczucie gromadzkiej solidarności występuje zawsze w chwilach silnego napięcia i jej podporządkowują się wszystkie czynniki wiejskie. Tem się tłumaczy zachowanie się „Strzelca" w ostatnich zajściach. Mamy wrażenie, iż swobodna dyskusja o przyczynach wypadków w Małopolsce byłaby wskazana w interesie ludności i państwa. Wypadki te bowiem mają swoje głębokie nurty socjologiczne i nie można ich wytłumaczyć jakimś jednym motywem ekonomicznym. Wszystko wskazuje, iż nie były one organizowane przez nikogo, a są tylko następstwem nastrojów i głębokich przemian, które się odbywają wśród ludu.

W tej chwili wieś zdaje się przemawiać do nas słowami Czepca:

„Panowie by mogli dużo mieć,
tylko oni nie chcą chcieć.

WOLNOMYŚLICIELE zaczynają doprawdy napawać śmiesznością, graniczącą z politowaniem. Jest to ośrodek masoński jawnie zwalczający religję. Należą doń przeważnie żydzi, no i szabesgoje. Właśnie taki religjoznawca, który dzięki wpływom żydowsko-masońskim uzyskał w uniwersytecie warszawskim katedrę i zorganizował ośrodek badań socjologicznych, a w gruncie rzeczy studjum na podłożu materjalistycznego badania dziejów, teraz jeździ po kraju i wygłasza odczyty antyreligijne. Pan prof. Czarnowski, jako że o nim głucho, chociaż walczy z Panem Bogiem, pozazdrościł sławy Boyowi i w okresie kanikuły letniej postanowił uczynić parę wycieczek podjazdowych przeciwko religji, kościołowi i Bogu.

Pana profesora Czarnowskiego, speca od religjoznawstwa dziwi, gniewa i oburza nawrót do religji, który się obecnie zauważa w całym świecie. Pan prof. Czarnowski, spec od wszechświatowej religjonistyki i badacz żywotów osób świątobliwych, zadumał się głęboko, krzepiąc wątłe ciało szklanką czarnej kawy u Loursa i, co umyślił, postanowił w czyn wprowadzić, zasięgnąwszy pierwej porady u Komitetu Wykonawczego nadobnych cór Palestyny, które, jako jego adeptki, toną w zachwycie nietylko nad głębokością nieprzebranej profesora wiedzy, ale i nad urokiem wytwornej postaci. Pan profesor szklankę kawy czarnej wypił i odrazu w głowie mu się rozjaśniło: religję burżuazja wymyśliła. A właściwie przypomniało mu się to, co powiedział ongi Mardochaj-Marx, a co za nim Lenin powtórzył, komuniści zaś w całej rozciągłości głoszą. I oto z taką ewangelją pojechał pan profesor Czarnowski, podobno członek Akademji Umiejętności, na prowincję wieścić swoje nowe objawienie.

W Łodzi, w lokalu Związku Wolnej Myśli, organizacji żydowsko-masońskiej, pan profesor w te słowa do zebranych przemówił: „Dla jednostek z burżuazji, nawrot ten był niekiedy objawem swoistym, lecz z ekonomicznego punktu widzenia był on dla zagrożonych koniecznością, jedną ze skutecznych form obrony ich stanu posiadania i obrony istniejących form życia gospodarczego. Klasy zagrożone doskonale zdawały sobie sprawę ze znaczenia działalności aparatu religji dla utrzymania niesfornych mas w spokoju...". (cytujemy za socjalistycznym „Naprzodem" krakowskim). Że pan profesor ma postać urodziwą i podbójczą, to wiadomo, ale z tą uczonością, to „dużo gorzej". Bo są to komunały z kiepskich broszurek komunistycznych i socjalistycznych, komunały i bzdury, których na Zachodzie wstydziłby się wykształcony robociarz. Można takie rzeczy gadać do żydóweczek na wiecu w Berdyczowie czy innej Psiej Wólce na Kresach, ale—nie uchodzi w Łodzi... Mieli rację rzymianie, gdy mówili: *„fronti nulla fides"*.

O ESPERANTO w służbie bolszewizmu ogłosiła warszawska „Walka z bolszewizmem" dane, z których przytaczamy następujące: sztuczne języki międzynarodowe — esperanto wymyślony przez warszawskiego żyda Zamenhofa i ido — zostały przez bolszewików uznane za doskonały śro-

dek agitacyjny. Bolszewicka „Liga przeciw imperjalizmowi“ na kongresie w Brukseli (luty 1927) zalecała szereg wydawnictw esperanckich, a w szczególności dwa: 1) *Mia standardo*, organ oficjalny zrzeszenia *Komunista Ido Federuro Internationa*, zwanego w skróceniu *Kifintern*. Redaktorem naczelnym tego pisma jest doktór Gustaw Ozaban w Pradze czeskiej. Pismo i kryjąca się za nim organizacja komunistyczna ma sekretarjaty w Moskwie, w Austrji, w Polsce, we Francji i w Stanach Zjednoczonych. 2) *Revuo Internaciona* — organ oficjalny zrzeszenia *Laborista Ido Uniono* z główną siedzibą w Lipsku.

Dla krajów o przewadze języka francuskiego utworzono „osobne“ zrzeszenie pod nazwą *Fédération Espérantiste Ouvrière* (F.E.O.). Ze sprawozdań za rok 1926 wynika, że F.E.O. zdwoiła ilość swoich członków, wydała 2845 egz. broszur, zawierających „proletarjacki kurs esperanta“ z przedmową komunisty H. Barbusse'a, 5575 egz. kursu elementarnego, 500 egz. broszury komunistycznej specjalnie dla przewódców robotniczych, 50000 ulotek propagandowych i t. d. Kongres VII tej organizacji odbył się w r. 1927 w merostwie Ivry *(Seine France)* przy udziale około 50 delegatów. Kongres postanowił zwiększyć propagandę w środowiskach nauczycielskich: rozesłano 10000 cyrkularzy. Postanowiono tworzyć „esperanckie okręgi proletarjackie“ i rozwinąć działalność *Prolet-informservo*, czyli biura informacyjnego, które rozsyła materjały agitacyjne i probolszewickie do pism robotniczych. Ostatnio S.S.S.R. wydał znaczki pocztowe z portretem Zamenhofa i napisem: *Esperanto — Posto — U. S. S. R.*

A teraz przypomnijmy, że miesiąc temu w dni Zielonych Świąt w salach warszawskiej Rady Miejskiej odbył się uroczyście VI ogólnopolski zjazd esperantystów. W odezwie zjazdowej, przez p. Edwarda Wiesenfelda wydanej, powiedziano między innemi:

„Warszawa, Mekka i Medyna wszechświatowego ruchu esperanckiego, nielada szczęście będzie miała utworzyć wespół ze swojemi najdroższemi dziećmi „jedno wielkie koło rodzinne“... .Salony naszej Rady Miejskiej zaliczą do najbardziej zaszczytnych te dni, kiedy w ich murach rozlegną się dźwięki drogiego naszego narzecza“... „Panowie szowiniści i pseudopatrjoci są w błędzie, gdy esperanto mają za intruza w Polsce. Esperanto zrodzone niegdyś w sercu Polski, w mieście tegorocznych festynów, reprezentuje dziś imponującą armję rycerzy — rycerzy Zielonej Gwiazdy. Swojej ojczyźnie esperanto przynosi po niespełna pół wieku—mamy prawo chlubić się — zaszczyt, rozgłos i sławę“.

Z ODWIEDZIN W LETNISKACH PODMIEJSKICH wynosi się wrażenie, jakby już nikogo oprócz żydów i żydówek z Ipsu spotkać nie można było na piaskach mazowieckich. Wstrętny ten widok działa otrzeźwiającą jak zapach amoniaku. Trudno było więcej zabrzydzić pejzaż tych piasków i sosenek. Pobudza to do refleksji. Przybór fali żydowskiej osiągnął już poziom, na którym długo z pewnością się nie utrzyma. Napozór łatwo chodzić przybyszom po płaskiej mazowieckiej równinie — w gruncie rzeczy to ekwilibrystyka umożliwiona jedynie specjalnemi warunkami chwili. Żydzi straciliby natychmiast równowagę, gdyby odzyskał ją naród — gospodarz. Narazie manifestują swoją przewagę finansową. Fala żydowska przykryła miejscowości podmiejskie grubiej i równomierniej, niż samo miasto. W Warszawie istnieje przecież dzielnica, gdzie żydów, tak na pierwszy rzut oka, nie widać. Ocalało w mieście coś — jakby to nazwać? coś w rodzaju „ghetta polskiego“. W południowej dzielnicy można np. nieraz przejechać się tramwajem, nie mając żyda za współpasażera. Trzeba to umieć cenić. Lwowianin nie miewa już takiej przyjemności. Fala żydowska rozlała się tam na całe miasto. Takie są dzisiaj warunki. Niema w nich jednakże nic trwałego. Wyrojenie się tegoroczne żydów na pola mazowieckie uprzytomnia raz jeszcze dziwaczność fenomenu, jakim są żydzi w Polsce. Świadomość tej dziwaczności zagłuszona jest dziś przez cały szereg czynników; nie najmniej usypiająco działa leniwa monotonja frazesu antysemickiego w gazetach. Mimo to egzotyczność żyda w warunkach polskich uderza coraz nową jaskrawością. Aspekty wzrokowe kwestji żydowskiej zmieniają się, jak wystawy w witrynie „Wiadomości Literackich“. Takiego zabrzydzenia Mazowsza wiejskiego elementem napływowym jak w tym roku jeszcze nie było. Kiedyż Mazurzy zrzeszą się w towarzystwo — dajmy na to imienia Teofila Lenartowicza — w celu przywrócenia naturalnego charakteru pejzażowi?

NAUKA I LITERATURA

„PÓŁ WIEKU LITERATURY POLSKIEJ“ [1]).

JESZCZE jedna na przestrzeni lat ostatnich historja literatury! Zaleca ją niejaka sensacja naukowa: książka H. S. Kamieńskiego: „Pół wieku literatury polskiej“ jest próbą spojrzenia na nasze piśmiennictwo ze strony dotąd nieznanej; autor, wyznawca bojowego komunizmu, ukształcony na podstawie myślowej Marksa i Lenina, patrzy na literaturę, jak mu patrzeć przystoi: ze stanowiska klasowego. Bolszewik o literaturze polskiej — takby można zachęcać do czytania książki Kamieńskiego.

Zachęcać niepotrzeba. Punkt wyjścia socjologiczny, wspólny autorowi z całą szkołą porewolucyjnych historyków sowieckich, pozwala mu rozejrzeć się w naszej literaturze oczami, które spoglądają bystro i inteligentnie, choć krzywo mogła je osadzić doktryna. Książka zarówno metodycznie, jak treściowo przynosi wyniki interesujące.

Czytelnik polski wiele ma przed sobą historyj literatur: takiej jeszcze nie ma. Filologiczne, objektywne nieomal przyrodniczo studja naukowe prowadzą badacza ku schyłkowi życia do beznamiętnych syntez ogólnych, typu książek P. Chmielowskiego. Temperament autora decyduje o nierównem uwzględnieniu poszczególnych elementów przeszłości badanej. Temperament Brücknera każe mu tyle kart poświęcać życiu obyczajowemu, kulturze ogólnej czasów. Materjał syntetyzowany ujawnia w pewnej chwili myśl zasadniczą, konstruującą i wiążącą, która jest jak cement: łączy całości, ustala hierarchje. Tem jest pojęcie narodu w dziele naukowem Chrzanowskiego, tem pojęcie piękna (estetyzm) w historji literatury Kleinera. Urywa się wówczas nieprzerwane pasmo autorów, utworów, czasów, rzecz zwiera się w ocenę ogólną, nie ważą już ludzie ani dzieła: rośnie w miarę czytania jednolita synteza literacka.

Książka Kamieńskiego, zawierająca w tomie pierwszym lata 1875 — 1905, przynosi syntezę nową, dokonaną z podstawy socjologicznej; nie jest ani paszkwilem na burżuazyjnego sąsiada, ani łatwą agitacją.

Bolszewizm zaangażowanego czynnie autora rozpoznajemy odrazu, w dwóch jego kształtach: Pierwszy zewnętrznie, po cholewach — w lekkiej modernizacji pisowni, w Bogu,

[1]) Kamieński H. S. Pół wieku literatury polskiej. Tom I (1875 — 1905). Z przedmową Karola Radka. Centralne wydawnictwo Ludów Z. S. R. R. Moskwa, 1931.

który niemal stale wymienia się z bogiem, zachowując przecież wielkie *D* we francuskiem *Dieu* i wielkie *Z* dla starego Zeusa. Dalej w uczuciowej barwie słownika: szlachcic u Kamieńskiego, to jak sufragan u ludu, jak wyrok. O Muchowieckim i Kordeckim mówić można jednako: klecha. Połoniecki deprecjonuje się dobrowolnie, jako burżuj-robigrosz. O Jeske-Choińskim parokrotnie: „pobożny krytyk". To są rozmachy pióra, które kształciło słowo na odezwach ulicznych.

Odtrąćmy nalot, przypatrując się głębszemu nurtowi. Oto motto wstępne, wydobyte z pism G. Plechanowa: „Naczelne zodanie krytyki polega na przetłumaczeniu idei dzieła sztuki z języka sztuki na język socjologji, na znalezieniu tego, co możnaby nazwać równoważnikiem socjologicznym danego zjawiska literackiego". Słowa przedmowy K. Radka. „Zbogacony doświadczeniem rewolucji, która postawiła marksistowskiej krytyce literackiej nowe wymagania, autor przystąpił do wykonania wielkiego zadania: skreślenia ogólnego rozwoju literatury Polski kapitalistycznej".

To teren pracy i jej metoda. Teren wybrany fortunnie: przebiegi społeczne tamtych czasów, ich pozytywizm, zrazu panujący, potem przełamany, rozwój wzmożony programów narodowych, katolickich, radykalnych, kwestja robotnicza, włościańska, wtargnięcie do życia zagadnień ogólno-gospodarczych, ekonomicznych — wszystko to starczyć może za grunt właściwy do demonstracji metody: do znalezienia owych równoważników socjologicznych dla zjawisk literackich.

Stało się to przecież kosztem niemałym: zubożenia literatury. Znikły rzeczy dla niej istotne: autor nie chciał widzieć ani idej ogónolno-ludzkich, powszechnych, w literaturze tkwiących, ani jej wyrazu artystycznego. Zostały mu same teksty, które nabierają wagi wówczas, gdy rozlegają się, jak programy społeczne i partyjne. To zamknięcie oczu na wielostronność zjawiska, oraz zwężenie wzroku do niektórych tylko zarysów rzeczy sprzyjało niewątpliwie jednemu: jasnej myśli klasyfikacyjnej. Literaturę owych lat trzydziestu ujął autor w szeregi następujące: pisarze realistyczni, reakcja narodowa i katolicka, radykalizm i literatura naturalistyczna, Młoda Polska antyspołeczna, Młoda Polska społeczna. Klasyfikacja owa, wyzwalając dyskusję w szczegółach, wyraża dość dobrze ustosunkowania społeczne epoki.

Kryterja socjologiczne, zrównawszy teksty do poziomu brzmiącego jednako dokumentu, zrównały i autorów. Junoszy nie przeszkadzało nic znaleźć się w sąsiedztwie Sienkiewicza. Na miejsce hierarchij obalanych wzrosły hierarchje nowe. W ramach dokonanego podziału rozsnuł autor szereg portretów literackich, prozaików i poetów, wejrzawszy na nich okiem tem samem: przedstawiciela klasy proletarjackiej, który podobnie surowo sądzi nacjonalizm i kapitalizm, jak zatrzymany w pół drogi komunizm. Próżno wskazywać jednostronność tego spojrzenia oraz płaszczyzny jakich nie zagarnia. Wypada przyznać jedno: w hamulcach powziętej doktryny autor jest konsekwentny i myśli na ład zorganizowany.

Sądy Kamieńskiego, nieraz aforystyczne, niezawsze ugruntowane i pewne, efektowne swą nowizną i świeżością nieznanego u nas stosunku, chciałoby się przytoczyć w obszerniejszych wypisach. Dla przyładu słowa o Reymoncie:

...„bezidejowość Reymonta miała swoją tendencję idejową. Wytrząśnięta przezeń z rękawa sielanka chłopska nie była ani trochę bezklasowa. Przez Reymonta mówi duch klasy".

„Chłopi są epopeją kułacką. Chłop najbogatszy jest u Reymonta naturalnie i najmądrzejszym"...

Pełen temperamentu autor na każdej stronie pozostawił sądy podobne, dla swych stanowisk zasadniczych charakterystyczne i ważne [2]). Trudno im odmówić rozwagi, np. we wszystkich wycieczkach przeciw wyłącznej sztuce i estetyzmowi Miriama. Nieraz jednak schwytamy autora na uderzającej naiwnosci. Łaskawy dla Konopnickiej, w której radby zobaczyć ludową pisarkę, jej rewolucyjną ludowość słyszy nawet w słowach, wygranych „Na fujarce":

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące...
Ale żeby wyschło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
Mój Boże!

Komentarz: „trzeba być bardzo niedomyślnym, aby nie zrozumieć o jakim to pożarze mowa i czyja ręka ma go wzniecić. Wiersz zwraca się nie do Boga, lecz do chłopów, aby sami sobie zapalili cały świat". Podobnych potknięć znalazłoby się więcej.

Książka Kamieńskiego jest bojowa. Mimo cały trud teoretycznych ustaleń, klasyfikujących i uzasadniających, mimo niewątpliwość badań naukowych autora który materjał zna, wertuje czasopisma, dobywa nazwiska niesłusznie zapomniane (K. Świdziński), to właśnie znamię książki — jej bojowość w sądach i wyrazie — uderza najbardziej. Tem bodaj wyjaśnić można chętne nawracanie do Nowaczyńskiego; autor lubi pisarzy walczących. Walka jest jego żywiołem!

Tekst literacki, gdy staje się jedynie przekazem socjologicznym, gubi cechy różniące literatury. Doktryna wyznawcza nie pozwoliła Kamieńskiemu ocenić w pełni walorów artystycznych słowa. Interesujący gdzieindziej, tu mówi niewiele: „wspaniałe oktawy Balcera", — „przepyszne cztery tomy" Chłopów, — „niezwykły artyzm" Berenta to prawie wszystko. Socjologja autora potraciła elementarne bodaj kryterja artystyczne. Podobnie mało obchodzi Kamieńskiego biografja.

Trudno w paru uwagach wyczerpać cały materjał dyskusyjny, zaledwie tu sformułowany. W książce rozglądamy się ciekawi, oceniając ją, jako próbę metody, której możliwości i niedomagania kwalifikują się najlepiej same, w związku z materjałem badanym.

E. P.

[2]) Niemałą ich wiązkę zebrał w Ruchu Literackiem, 1932, Nr. 3 B. Suchodolski.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Wychodzący w Poznaniu „Głos Akademicki" poświęcił ostatni numer (13 — 14) Romanowi Dmowskiemu z okazji 10-ej rocznicy nadania Mu doktoratu honorowego wszechnicy Poznańskiej. Na bogatą (20 stron) publikacje złożyły się między innemi artykuły:

Wstępny — Jana Wyganowskiego (Od podstaw), przemówienie R. Dmowskiego (O potęgę Polski), ks. prał. Józefa Prądzyńskiego (Zasługa), „Jutro nowego Polaka" R. Fenglera, „Pieśń Baltji" Jana Kasprowicza, „Podróże Dmowskiego" Zygmuta Wasilewskiego, „O przyszłość nacjonalizmu" — Z. Żółtowskiej-Dąbrowskiej, „Wychowawcy urzędowi i nieurzędowi" — Ludwika Jaxy-Bykowskiego, „Z współczesnych rozważań ustrojowych" — Ryszarda Pietrzyńskiego, „Praca jako problem kryzysu współczesnego" — dr. Marjana Chełmikowskiego i wiele innych. Piękny ten zeszyt powinien się znaleźć w każdym domu. Redaktorem „Głosu Akademickiego" jest p. Jan Wyganowski. Adres administracji: św. Marcina 65, II piętro.

*

Autor „Wspomnień berlińskich" Karol Rose, b. polski konsul gen. w Berlinie, (Warsz. 1933 str. 227, F. Hoesick) opisuje martyrologję polskich robotników sezonowych, którzy wyszli przed wojną na roboty do Niemiec. Warunki ich pracy były nową formą niewolnictwa. A w czasie wojny, gdy w Niemczech zaczęło brakować surowców i rąk do pracy i ustanowiono z urzędu „centralę robotników", dola tych „chińczyków" europejskich jeszcze nie pogorszyła. „Na terenach okupowanych w Belgji, a zwłaszcza w Polsce", pisze pan Rose, „centrala zaczęła ze zdwojoną energją uprawiać ohydne rzemiosło wyławiania ludzi pod osłoną przepisów wojskowych. Jej ot dziełem było wyrywanie setek tysięcy ludzi z ich rodzin i pędzenie do Niemiec, aby tam pracowali dla dobar Germanji w okrutnych warunkach wyzysku i brutalnego trakto-

wania. Nie można było dojść żadnej sprawiedliwości u władz niemieckich, ani zwolnienia z kontraktów. Trafną ilustracją tego jest przebieg publicznego w czasie wojny, w 1916 r. zebrania nauczycielek w Berlinie, na którem wygłosił mowę Streseman, jako główny referent. Ten typowy niemiecki mąż stanu, po wojnie minister spraw zagranicznych i „apostoł pacyfizmu". pocieszał swe słuchaczki, że wojsko niemieckie w czasie swego pierwszego pobytu w Królestwie, w Łodzi, nie dość się obłowiło. „Pocieszcie się, moje panie" mówił Stresemann, „gdyśmy weszli do Łodzi poraz drugi, już się to nie powtórzyło. Zabraliśmy z Łodzi, co tylko było można. Wełnę, bawełnę, wszelkie surowce i gotowe tkaniny, nawet części miedziane maszyn". A jak na to zareagowała sala? „Zatrzęsła się od oklasków. Wszystkie te kobiety, nauczycielki, powołane do zaszczepiania dzieciom zasad moralności, wpadły w radosny szał".

Dalej opowiada p. Rose o staraniach Sienkiewicza w sprawie obrony polskich interesów, cytuje głosy pism francuskich, listy Sienkiewicza, a wreszcie omawia rozpaczliwą katorgę Polaków, jeńców armji rosyjskiej, w beznadziejnych obozach koncentracyjnych. „Wspomnienia berlińskie" streszczają rokowania sejmowego Koła Polskiego z władzami, podają sylwety junkrów pruskich, kapitalistów, fabrykantów, publicystów, wojskowych i urzędników, i nie lepszych od nich austrjackich generałów i biurokratów, sylwetę Ignacego Paderewskiego, teksty różnych ofiaalnych odezw, i są nie wyczerpaną komiką zdarzeń tego czasu, a przedewszystkiem zwierciadłem zaborczego ducha Niemiec.

P. Rose miał poruczoną sobie opiekę i starania o powrót do kraju dla około sześciuset tysięcy robotników, związanych od lat pętami wyzysku i gwałtu, a następnie wyrzuconych na bruk bez zaopatrzenia i dążących w głodzie i na piechotę do kraju. Obrazy te kreślone są żywo, i dla całokształtu historji tych czasów będą wartościowem świadectwem.

(A. W.)

TEATR

NOWOŚĆ Z MOSKWY

WIELE jest prymitywu w traktowaniu stosunków międzynarodowych, gdy społeczeństwo nie umie odróżniać stosunków politycznych od kulturalnych. Można zawrzeć pakt o nieagresji wojskowej, ale stosunek pokojowy z Rosją nie oznacza bynajmniej, abyśmy mieli delektować się teatrem sowieckim. Nieagresja polityczna nie oznacza bynajmniej, aby nam obojętną być miała agresja kulturalna. Dyrekcja teatru Letniego zbyt beztroskliwie obchodzi się z delikatną przędzą cywilizacji narodowej, która bynajmniej nie tai przed sąsiadem, że swego typu zmieniać nie myśli na styl komunistyczny. Teatr Ateneum może się pod tym względem nie krępować, bo ze wszystkiego widać, że sympatyzuje z komunizmem — będzie też wystawiał jedną sztukę bolszewicką za drugą, ale teatr burżujski w każdym calu mógłby takiej mody nie ryzykować.

Gdybyż wystawiona w teatrze Letnim sztuka Bałhakowa „Mieszkanie Zojki" była jakąś rewelacją artystyczną, możnaby taki eksperyment darować. Ale w tym wypadku mamy do czynienia z jakimś fabrykatem, mizdrzącym się na obie strony. Sztuka ta wystawiona w Moskwie drażni komunistów obrazami życia burżujskiego w rozpuście. a w Warszawie, pokazując rzeczy znane choćby z Berlina, — drażni przyprawą bolszewicką. Rzecz nieszczera, brudna w pomyślaniu treści, gruba w robocie artystycznej.

Co nas właściwie może obchodzić, że jakaś stara kokota w Moskwie urządziła w swem mieszkaniu — pod pozorem magazynu mód — dom schadzek? Dlaczego my mamy tam właśnie iść całą gromadą i patrzeć na rozpustę. Cały sens sztuki polega na zamiarze ubawienia gości widokiem szerokiej zabawy i upadku moralnego. Chwilami dystyngowany europejczyk wsłuchuje się w nadziei, że doleci go jakaś idea Aha— myśli sobie — autor chce przedstawić dawne pokolenia jako zgangrenowane, co usprawiedliwiałoby przewrót dokonany. Ale gdzie tam: jemu się podoba, że młoda dziewczyna z ludu jest także jakimś potworkiem wyuzdania, a to już kompromituje nowy ustrój.

Jeżeli autor rosyjski podkreśla z upodobaniem, że rosyjska dziewczyna z ludu nie czuje żadnej awersji do chińczyka, owszem szuka romansów z chińczykami (tylko z chińczykami!), to w jakiemże świetle stawia Rosją, która chce uchodzić za przedmurze Europy wobec „żółtego niebezpieczeństwa". Toż przy takim pociągu naturalnym Moskwa stałaby się rychło żółta. Jeśli to ma być ze strony autora dowód pogardy dla pierwiastka rasowości, to ten jeden absurd wystarczy, aby skompromitować komunizm, jako system życiu przeciwny.

Teatr Letni nie szczędził kosztów, aby widowisko było ponętne. Obsadę też dał kosztowną: Ćwiklińska i Węgrzyn w głównych rolach, dalej Orwid, Dominiak, Biegański, Kurnakowicz i Macherska. Niesmaczna potrawa na wspaniałej porcelanie.

Któż tą sztukę nastręczył niewybrednej dyrekcji? Chyba tłumacz, p. Wasercug.

W.

ZMARLI

Ś. P. FRANCISZEK HIRSZBERG

WDNIU 4 b. m. umarł w Paryżu w wieku przeszło 70 lat dr. Franciszek Hirszberg. Czasy jego studjów w Szwajcarji (1883-1888) przypadły na rozpoczynającą się tam wśród młodzieży polskiej reakcję narodową przeciwko międzynarodówce socjalistycznej. Latem 1883 r. podczas obchodu 200-nej rocznicy Zwycięztwa pod Wiedniem, w Rapperswylu na tajnem zgromadzeniu delegatów omawiano organizację Skarbu Narodowego. Pod wpływem Ligi Polskiej powstaje tajny Związek Młodzieży Polskiej (Zet), organizowany na terenie zagranicznym przez Zygm. Balickiego, zakłada się Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą. Rozwija się intensywne organizowanie coraz liczniejszej młodej emigracji, oraz zawiązywanie stosunków z działaczami w poszczególnych zaborach. We wszystkich tych pracach F. Hirszberg bierze udział, najpierw w Zurychu i Genewie, potem w Berlinie (1888/89), gdzie z polecenia T. T. Jeża stara się zorganizowanie rodaków.

Po powrocie do kraju aresztowany i osadzony w X pawilonie cytadeli warszawskiej, został skazany na 3-letnie wygnanie do Rosji. Powróciwszy z wygnania, zakłada w Łodzi farbiarnię i prowadzi ją do Wielkiej Wojny, która unieruchomiła ten warsztat pracy. Wówczas usuwa się do Warszawy, gdzie w warunkach zupełnej abnegacji w stosunku do osobistych potrzeb porządkuje uniwersyteckie zbiory geologiczne. Odtąd też prawie wyłącznie, w miarę jak mu na to pozwalają skromne środki, poświęca się geologji i paleontologji, zyskuje sobie na tym terenie pewne imię, bada jaskinie w Pirenejach, bierze udział w kongresach międzynarodowych, także w ostatnim na jesieni roku 1932 w Rosji (badanie 4-rzędu). W kwietniu r. b. wyjeżdża na obchód jubileuszowy uniwersytetu w Zurychu, zkąd wyrusza w drogę do Chicago na kongres geologów, lecz w Paryżu zmogła Go nieoczekiwana ciężka choroba, która w krótkim czasie położyła kres życiu.

Zmarły był człowiekiem niezwykle wysokiej etyki, wszelkie nawet konieczne kompromisy życiowe dużo Go kosztowały, to też życie miał ciężkie. Niesłychanie wrażliwy i dobry, przywiązywał się bardzo do ludzi i cenił dawne stosunki. Nawzajem ludzie przywiązywali się do Niego, i wielu jest wśród pozostałych jeszcze przy życiu przyjaciół, kolegów i dawnych towarzyszy, których na wieść o Jego śmierci ogarnie żal serdeczny.

W ROZMÓWNICY

Panu S. J. Z dwu utworów, o które Pan zapytuje, jeden „Do wroga" zamieszczony został w świeżo wydanej antologji Norwida „Poezje wybrane" (str. 132). Pierwszy raz drukowany był w „Dzienniku Literackim" we Lwowie w roku 1863. Autograf zachował się w bibljotece Pawlikowskich. Tamże ogłoszony musiał być w tym czasie wiersz „Buntowniki czyli Stronnictwo wyroku", dotąd niewydany w pismach zbiorowych. Stąd wzięto te utwory do zbiorku „Lutnia— piosennik polski (Lipsk u Brockhausa 1865).

OFENSYWA

RAZ Z CAŁKIEM INNEJ BECZKI („WIERZ, ALBO NIE WIERZ!")

PARYSKA Akademja lekarska święciła niedawno setną rocznicę urodzin swego członka doktora Guemot. Naśladując przykład Cherzeula, uczonego lekarza, który, mając 103 (sto trzy) lata, uczęszczał stale na posiedzenia Akademji, dr. Guemot bierze stale żywy udział w pracach Akademji Lekarskiej. Na uroczystości ku jego czci w stulecie urodzin wygłosił mowę będącą w związku z ostatniemi jego pracami tyczącemi się życia ptaków. Ponadto opowiedział on w jaki sposób żyje i dlaczego cieszy się mając sto lat zdrowiem i siłami tak, że nazywają go stuletnim młodzieńcem

Otóż wyznał on, że je wszystko na co ma apetyt, pije piwo a gdy się zdarzy okazja koniak i nie czyni nic specjalnie co wskazane jest dla jego wieku; nigdy nie rozpamiętywa tego że ma sto lat.

Każdy ma tyle lat na ile się czuje, zakończył swą mowę jubilenszową stuletni młodzieniec.

* * *

Profesorowie berlińscy neurolodzy Voigt i Kronfeld przeprowadzili doświadczenia, polegające na tem, że przez szereg tygodni dawali zażywać sześciu zdrowym osobom „ekstrakt mózgowy" w ilości 10 do 20 kropli dziennie. Rezultat był taki, że wydajność umysłowa „pacjentów" wzrosła o 20%.

* * *

Znany w Anglji mnemo-technik Datas zawarł w maju ekscentryczny, typowo angielski kontrakt, którego przedmiotem była jego głowa. Mnemotechnik ten posiada taką pamięć, że bez omyłki przytacza 2000 dat i wydarzeń z okresu wojny światowej. Datas pamięta nazwy każdego zwycięzcy z Derbów angielskich od założenia „Derby", nazwy każdego żokeja i sumy wygrywane. Otóż kilku lekarzy londyńskich z „*Kings College*" złożyło się na większą sumę, aby im dostała się kiedyś głowa i oni mogli odkryć na czem polega tajemnica fenomenalnej pamięci Datasa. Mnemotechnik ofertę przyjął. Na ręce złożono mu 1000 funtów szterlingów, nadto roczną rentę w wysokości 360 funtów do końca życia.

* * *

Badacz rosyjski prof. Czukiczen w Moskwie udowodnił doświadczalnie, że uczucie głodu nie powstaje skutkiem jedynie tylko pustego żołądka, lecz przejawia się w sposób i z powodów skomplikowanych. Krew zwierzęcia sytego wstrzyknięta zwierzęciu wygłodzonemu uspokoiła chwilowo głód. Doświadczenie dowodzi, że we krwi głodnego zwierzęcia znajdują się pewne substancje wywołująco kurczenie się żołądka, w następstwie dopiero uczucie głodu. Są to więc hormony głodu...

* * *

Profesor uniwersytetu w Chicago *Carell* wraz z asystentami dokonał na wiosnę niezwykle ciekawych prób transplantacji serca na psach. Obecnie prowadzi Carell te same doświadczenia na małpach. Profesor zapewnia, że już w niedługim czasie będzie można chore i zużyte serce człowieka zastąpić silnem i młodem sercem małpy.

Pierwsze tego rodzaju doświadczenia przeprowadzano w Wiedniu. Transplantowało się (przenosiło) żabie drugie serce w jamę brzuszną. Nowe serce zrosło się z organizmem i biło w takt tętna poprzedniego serca.

* * *

W austrjackiem Towarzystwie dla Badań Psychicznych prof. Schweiger wygłosił odczyt o eksperymentach wykonywanych razem z prof. Osty w Paryżu ze znanem medjum austrjakiem Schneidrem. Prof. dr. Osty skonstruował aparat fotograficzny, którym przy pomocy promieni infraczerwonych można było zbadać materjalizacje produkowane przez medjum Schneidra.

Okazało się więc, że niewidzialna siła wypromieniowana przez medjum absorbowała 70% promieni infraczerwonych. Sfotografować jednak jej się nie dało. Siła znikała zupełnie przy wprowadzeniu zwykłego światła czerwonego.

* * *

Telefon świetlny. Dotychczas, jak wiadomo, telefonowano przy pomocy światła jedynie na odległość najdalszą 2 mile (angielskie).

Otóż w maju b. r. zdołano przy pomocy promieni świetlnych rozmawiać ze sobą na odległość 24 mil. Pod Nowym Yorkiem w Schenectady przemawiał twórca systemu przesyłania głosu na falach światła John Bellamy Taylor, znajdując się z grupą uczonych fizyków na dachu budynku *General - Electric - Schenectady*. Druga grupa uczonych znajdowała się w górach Adirondacks i ta grupa posiadała wklęsłe zwierciadło wynalazku J. B. Taylora, odbijające promienie światła.

Głos uczonego wynalazcy słychać było niekiedy słabiej, niekiedy całkiem wyraźnie.

* * *

Dziennikarz bostoński, chcąc zareklamować swój organ, urządził propagandowy lot ze spadochronem, nadawany przez radjo. Nadawczy aparat ważył 7 klg. i umieszczony był w torbie płóciennej, zawieszonej na szyji. W pewnym momencie na znacznej wysokości dziennikarz amerykański opuścił się ze spadochronem i z wrażeniami swojemi podczas zlatywania dzielił się przez cały czas spadania ze słuchaczami, odbiorcami na ziemi.

Wyszedł z imprezy bez szwanku.

* * *

Inżynier Nowojorski w Underwoodzie Lenansen wynalazł przyrząd mikrofalowy, pozwalający pisać na maszynie (Underwoodzie) zapomocą fal elektrycznych na większe odległości. Próby w Nowym Yorku przy używaniu fali 5 metrowej długości wykonano na odległość 7 klm. Wypadły doskonale

* * *

Jak trawa rośnie.

Obawa przed nieprzyjacielskiemi aeroplanami w przyszłej wojnie pchnęła wynalazczość ludzką w kierunku wydoskonalania aparatów tak wrażliwych pod względem akustycznym, aby mogły sygnalizować warczenie motoru już nawet na odległość 50 klm.

Otóż taki właśnie instrument, pochwytujący nieprzystępne dla ucha ludzkiego szmery z powietrza na odległość 50 klm, odpowiednio nastawiony, pozwala słyszeć jak rano po rosie pękają włókna roślinne, cicho trzeszcząc i jak trawa rośnie.

* * *

Cywilizacja...

Jeden z wielkich pionierów najnowszej wynalazczości senator Underwood jest jednak równocześnie wielkim sceptykiem co do tych dobroczynnych skutków tak gorączkowo, oszałamiająco, gigantycznie „rozbudowywanej", zwielokrotnianej, przebogacanej.

Pewnego razu przyszli do niego podróżnicy polarni, chcący uzyskać subwencję na ekspedycję w okolice biegunowe. Jeden z nich wpadłszy w patos zaczął argumentować:..' „Zanim myśmy ze zdobyczami naszej wielkiej cywilizacji tam przyszli, biedni Eskimosi musieli często zjadać ohydne świece łojowe"!

Na to przerwał mu Underwood:

... Czy teraz zjadają żarówki?

Zebrał
ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Klub BB trzyma w rygorze swoich posłów, gdy chodzi o rzeczy doniosłe, jak sprawa reformy rolnej, ubezpieczeń społecznych, ale w sprawach drobnych, jak kwestja wojny i pokoju, sojuszów, paktów, ewentualnie zmiany granic — zostawia im wolną rękę.

Taki pos. Mackiewicz (Cat) w „Słowie" wileńskiem wymyśla kierownikom polityki zagranicznej za pakt z Rosją o nieagresji, uważa, że podejrzliwość w stosunku do Niemiec, okazany im brak zaufania obraża to państwo, nie mające przecież żadnych złych zamiarów wobec Polski. O cóż to Polska tak drży ze strachu? O tę łuszczarnię ryżu w Gdyni? Bardzo to ciekawe i — budujące. Widocznie panuje w obozie BB na tym punkcie wielki liberalizm, skoro p. poseł się nie wstydzi dąsów i tupania nóżką. Coby tam powiedziano jednak, gdyby opozycja w sprawach polityki zagranicznej prowadziła w ten sposób dyskusję?

*

Sprawozdawca teatralny dziennika sanacyjnego, pisząc o sztuce A. Słonimskiego „Lekarz bezdomny", zastanawia się głęboko, w imię czego autor zwalcza faszyzm i komunizm, i wzywa go na trybunę, „aby pokazał swój paszport, zdradził swój izm".

Tymczasem Słonimski zapiął się, zaciął się i nie chce pokazać swego izmu, a recenzent udaje, że nie wie, o co chodzi. Także zabawa!

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM